

WŁADYSŁAW TRZCIŃSKI

WIEZA BABEL

POEZYE



KRAKÓW

G. GEBETHNER I SPÓŁKA

WARSZAWA — G. GEBETHNER I WOLFF

1899



1000174154

WIEŻA BABEL

WŁADYSŁAW TRZCIŃSKI

WIEŻA BABEL

POEZYJE



KRAKÓW

G. GEBETHNER I SPÓŁKA

WARSZAWA — G. GEBETHNER I WOLFF

1899

BIBLIOTEKA
UNGS
LUBLIN

K. 905/58/19

U STÓP
MATKI MOJEJ

SKŁADAM.

AUTOR.

Z GŁĘBI DUCHA



WIEŻA BABEL.

Dusza — to wieża Babilonu:
W głębi jej tysiąc słychać gwarów
I tysiąc wznosi się sztandarów
Do wieczystego piękna tronu.

I niezliczone uczuć tony
Idą w nieładzie i natłoku,
Jak fale w górskim gdzieś potoku
Albo orkanu wir szalony.

Dusza poety — niewolnica,
Uczucie srogim dla niej panem,
I próżna walka z tym tytanem,
Co ją biczuje i zachwyca...

Rozum nie starczy dla natchnienia
I niezbadanych praw żywota,
Więc duch, jak w klatce, wciąż się miota
W otchłaniach prawdy i złudzenia.

BEZDROŻE.

Szatan, z piekielnych zbiegły bram,
Przed moim stoi progiem,
Kiedy w natchnieniu sam na sam
Z Przedwiecznym gadam Bogiem...

Bóg na mem czole kładnie dłoń,
Jak tęcza zórz świetlana,
Gdy w chwili zwątpień lecę w toń
Zwodniczych mów szatana...

I chodzę tak rozwianą mgłą
I staję śród bezdroża,
Bo nie opuszcza mnie ni zło,
Ni hojna łaska Boża.

Śród nienawistnych sobie sił
Na krzyżu mam konanie:
Szatan mię rozpiął, gwoździe wbił,
A Bóg mi dał wytrwanie...

DUCH MÓJ.

Jam nie boleści krwawy bóg,
A tylko boży sługa:
Orzę mą glebę jako pług,
A skiba moja długa.

Jam nie zwątpienia czarny cień,
A tylko dziecię wieku:
Wierzę, lecz tęsknię w noc i w dzień
I nie mam na to leku.

Jam nie kwilący wiosny ptak,
A tylko dusza młoda,
Którą pociąga niebios szlak
I mórz bezdenna woda.

Jam nie zepsucia zgniły kwiat,
A tylko syn tej ziemi,
Który w miłosny leci świat
Z wichrami wiosennemi.

Jam nie burzyciel dawnych wiar,
A tylko iskra Boża,
Co nowych świtów niesie dar
I świeci wśród bezdroża.

Jam nie przedwiecznej prawdy moc
Ale krzyż na rozdrożu
Dla tych, co błądzą w ciemną noc
Na życia szumnym morzu...

W PORANKU ŻYCIA.

W poranku życia, jak we śnie,
Kroczyłem wiotką marą,
Kochała tylko matka mnie,
Pieszcząc piosenką starą.

Dzień za dniem płynął, życia gwar
Uderzał w piersi moje,
Myślą owładnął jakiś czar,
A sercem niepokoje...

Biegłem za prądem dziwnych sił
Bez opamiętań prawie —
Młodzian pierwiosnki białe śnił
I patrzył w świat ciekawie.

Chylił się błękit do mych nóg,
Tworzył się cud po cudzie:
Kochać mnie uczył wielki Bóg,
A nienawidzić ludzie...

Z ŻALEM POGLĄDAM.

Z żalem poglądam w ludzki tłum,
Idący gdzieś bez drogi,
Bez jasných dni, bez jasných dum,
Piekielnej pełen trwogi.

Serce uderza w jeden ton
I czarne chwile mierzy,
Jak pogrzebowy, cichy dzwon
Z kościelnej, starej wieży...

Ziemia usuwa się z pod nóg,
Nad głową pustka szara,
W duszy nie mieszka żaden Bóg,
A w sercu żadna wiara.

Nieczułość patrzy z białych lic,
Chwile bez celu biegą,
Wierzimy tylko w jedno nic,
Dążymy do niczego...

ZŁOTE KRĘGI.

Cicho i jasno na nieba sklepieniu,
Zda się, w przestrzeni nic się nie porusza,
Milczący tonę w natury milczeniu
I w dal bezdenną patrzy moja dusza...
Widzę w błękitnem, milczącym przestworzu
Na falach światła życie naszej ziemi,
Co idzie, płynie, jak fale na morzu,
Chwila za chwilą kręgami złotemi...
W tym nieskończonym nad głową błękicie,
To nie pustkowia zimne oceany,
To naszych dziejów ruchome odbicie,
Płynące w bezdeń wieczystą bez zmiany...
I ja, i moje stęsknione oblicze
I myśli chyżych niepochwytne fale,
Lecimy wszyscy w kręgi tajemnicze,
By w nieskończonym zatonać kryształe.
A może kiedyś duch mój, w ciele skryty,
Gdy się rozstanie z tym ziemskim popiołem
Na fali światła uleci w błękitny

I pozostanie wiecznem blasku kołem ;
Może nie jedna chyża myśl ziemicy
Poleci za mną i dogoni w pędzie,
A powróciwszy lotem błyskawicy,
Jedną tęsknotą za mną tęsknić będzie ;
Jak ja dziś myślą oddalone wieki
Gonię przez nieba bezbrzeżne otchłanie
I rosą Bożą omywam powieki,
I szepcę : niech się wola Twoja stanie!...

ZEJDĄ POSIEWY.

Nie schylę czoła przed waszym bożyszczem,
Piekelną marą,
Niech lepiej serce moje będzie zgliszczem,
Czystą ofiarą...
I nie wyciągnę drżącego ramienia
Do tego boga,
Za którym idzie aniołów zwątpienia
Rzesza przemnoga;
Bo mnie Bóg inny otulił swej szaty
Rąbki białemi,
I duch mnie inny, czysty a skrzydlaty
Wiedzie po ziemi.
Mój Bóg mnie mówi: łącz myśli z nadzieją,
Serce z miłością,
Duchem leć wyżej, kędy zorze tleją
Ponad ludzkością...
Ciemno mi ranek dzisiejszy połyska
Z pod chmur powicia,

Bo przez popioły idę i zwaliska
Do mego życia;
Przez popiół idę spalonych Kainów,
Judaszów marnych
I po zwaliskach barbarzyńskich czynów
I duchów czarnych...
Idę i widzę nad szumiącą rzeszą
Jak iskry płyną,
Z których się blaski po niebie rozwieszają,
A ciemnie zginają...
Dalekie świty, za głębokie ciemnie
I noc za głucha,
Lecz dzień nastanie, jakiś głos tajemnie
Szeptem do ucha;
Nadejdzie doba, gdy z wiatrem uleczą
Od ziarna plewy,
Nad czarnym łanem blaski zórz zaświecą,
Zejdą posiewy...

BĄDŹ POZDROWIONA!

Bądź pozdrowiona, zbawicielko świata,
Z nieśmiertelnego uwita promienia,
Miłości święta, potężna, skrzydlata,
Umilowana matko wszechistnienia!
Za tobą idę życiową ścieżyną
Przez ciemne noce i strome urwiska,
Kędy, jak rzeki, łyż pokoleń płyną
I dawnych świątyń czernieją zwaliska.
Stwórca mi ciebie dał za przewodnicę,
By głosić światu bratnie miłowanie,
Dał niezwalczoną do świtów tęsknicę,
Przez którą widzę przyszłości zaranie.
Skrzydła mi twoje dał i lot szeroki,
Bym ponad ludźmi leciał, jak łabędzie,
I dał hart duszy twardszy od opoki
Na to, co było, i na to, co będzie.
Tak idę! Żadna siła mnie nie zmoże,
Bom siłą świata potężny i dumny,
Idę, by z grobu wyswobadzać zorze,
A konających nie puszczać do trumny...

CO BĘDZIE — ŚWIECI.

Niezmienną koleją losu
Przez nockę ciemną
Poszedłem, słuchając głosu,
Co drżał nade mną.

Blaski mi złote migocą
W tajnej oddali
I brzegi wspomnieniem złocą
Ubiegłej fali...

Wciąż jako stado gołębi
Dzień za dniem leci:
Co jest — pustkowień duch ziębi,
Co będzie — świeci...

W WIĘZIENIU.

Okna zasnuć siecią krat,
Wilgoć zczerniałych murów,
Daleki szumny, wielki świat,
Daleka toń lazurów.

Pragnienie, jak fontanny zdroj,
We własną pierś opada,
Na chyżych myśli długi zwój
Myśl własna odpowiada.

W dzień woda, chleb — więzienia dar
Niezmienny i znajomy,
W nocy — zdwojonej ciszy czar,
Pod głową wiązka słomy.

Zazdrozczę wolnym ludziom stąd,
Gdy myśli w świat wynurzę:
Moje więzienie — szczupły ką,
A ich więzienie duże...

W CHWILI SMUTKU.

Wiruje w życiu moja dusza,
Jako w otchłani pełnej sromu;
Nie mówię nigdy, nic, nikomu,
Jaka się we mnie myśl porusza.

Bo naga prawda, gdy się zbliża
I woła wszystko po imieniu,
Czuję się w bólu i cierpieniu,
Jakby mnie przybił kto do krzyża...

Nas od życiowych uczą świtów
Ukrywać prawdę wedle woli,
A szept występku i swawoli
Do bohaterskich wznosić szczytów.

Czyny głupoty i próżności
Okrywać maską przekonania,
A zgniłe orgie wyuzdania
Chować pod skrzydła niewinności...

Więc nie powiadam nic, nikomu,
Jakie się we mnie budzą szumy,
Boby wrzaskliwe rzekły tłumy,
Żem się z waryatów wyrwał domu!

JEDNOSTAJNOŚĆ.

Jednostajności tego świata!
Tyś mi straszniejszą od konania,
Od boju, gdzie brat zdradza brata,
Od najdzikszego wyuzdania!

Jednostajności — wieczny wrogu
Myśli, uczucia i natchnienia!
Czego na moim siedzisz progu,
Jak srogi anioł potępienia?

O, jeśli jednostajna rzeka
Błogości płynie dla nas w niebie,
To jednakowy los nas czeka
I w blaskach raju i w Erebie!

NIEWOLNICTWO.

Bóle i wady naszej duszy
Płyną nam we krwi od pokoleń,
Żadna potęga ich nie skruszy,
Próżno czekamy z nich wyzwoleń.

Już nad kolebką, jak strasydła,
Czekają bóle i cierpienia,
By w niewidzialne schwytać sidła
Siłę mych zmysłów i natchnienia.

Napróżno woli zwę się panem
I tęsknię w życia tym Ogrojcu:
Niema schronienia przed tyranem,
Co przyszedł do mnie po praojcu.

Bom ja ogniwem w tym łańcuchu,
Co łączy z sobą pokolenia
I w nieprzepartym idzie ruchu
Od ranka świata i istnienia.

I tak bez prawa własnej woli,
Jako niewolnik idę w pętach,
Póki ból życia nie przeboli,
W wieczystych kryjąc się odmętach.

NIC WIĘCEJ...

Kwitnij, kwitnij, mój zielony gaju,
W blaskach zorzy, w złotych barwach tęcz,
Dźwięcz fujarko, jak skowronek w maju
I ty, strugo, w ciemniach leśnych dźwięcz!

Jak świat starą, ale wiecznie nową
Pieśń słowiczą w serce moje lej,
Niechaj lipa szumi ponad głową,
A ty, wiosno, śmieję się do mnie, śmieję!

Więcej życie nic mi dać nie może
Tylko słońcem rozmarzoną błoń,
Pieśń słowiczą i różane zorze,
I dziewiczą aksamitną dłoń!

I nie żądam od życia nic więcej,
Prócz zapomnień na żale i ból
I rozkosznej pieśnicy dziewczęcej,
Pieśni czystej i kwiecistych pól!

BŁĘDNE KOŁA.

Czasem ze wspomnień, jak trujące żmije,
Wyrzucam chwile goryczy złowieszcze,
Pragnę odczuwać, że na nowo żyję
I dawną wiarą serce moje pieszczę.

Ale niestety! do rajskiego cienia
Niewinnych myśli wzbrouiona mi droga:
W sercu już inne ozwały się drżenia,
Dusza w innego uwierzyła Boga...

Czasem w pustynię uciekam od ludzi,
Kędy Bóg tylko modłów ziemi słucha,
Myślę: tu nikt mi serca nie ostudzi
I nikt polotów nie obniży ducha.

Ale niestety! próżny trud i praca,
Bo z tą natury cudną epopeją
Dusza bezwiednie do ludzi powraca,
Ludzkiego szczęścia pojąc się nadzieją...

LECI DUSZA...

Leci dusza w gwiazdziste sklepienia,
Ponad światem w niezmierną dal,
Pośród ścieżek niezmiennych istnienia,
Pośród czasu niewstrzymanych fal.

Niepochwytne chyżej myśli loty
I zagadek nieprzebyta noc
Idą ku mnie falami tęsknoty
Jako gorzkich, czarnych zwątpień moc...

Na ziemie pójde, na rodzona,
Na dąbrowę ciemną, kwietną błoń,
Niechaj spokój zejdzie w drzące łono,
Niechaj chmurną wypogodzi skroń.

Na blask łąki pójde i na ciszę,
W dal rozwieję roje smutnych dum,
Niech do pieśni duch mój ukołysz
Leśna struga i dąbrowny szum!

ZA JASNĄ GWIAZDĄ.

Za jasną gwiazdą dążyłem w dal siną
Przez życie moje,
Za moją wiarę niezłomną, jedyłą
Staczając boje,
Za ten ideał, co się go schwyciło
Z matczynej pieśni,
Za to, co moim blizkim drogie było,
Co się nie prześni;
Za wielkie słowo, co nam zeszło z nieba,
Jak promień boski,
Za tych, dla których zbrakło słońca, chleba
Śród szarej wioski...
A los mnie za to obdarzył sowicie
Przyjaźnią Matki,
Któraby za mnie oddała swe życie
I sił ostatki;
Matką, dla której jestem jedno dziecię
Przez życia drogę,

Nad którą nie mam przyjaciela w świecie
I mieć nie mogę.
A jej modlitwa taka dziwnie tkliwa,
Tak pała szczerze,
Tak, idąc z serca, niebiosa odkrywa,
Że ja w nią wierzę...
I jeśli w górze są te wielkie siły,
Co bóle koją,
To ja zbawienia czekam u mogiły
Przez Matkę moją...
Kiedy modlitwa własna taka pusta,
Jak wicher z ładu,
Błogo, gdy można choć przez matki usta
Modlić się Panu!...

ODWIECZNA DROGA.

Ten wielki Mocarz ludzkiej duszy,
Co cicho skonał na Golgocie,
W cierniowym wieńcu, w krwawym pocie,
Pośród sromoty i katuszy;
Ten, co miłością świat oplata,
Żywy z pokoleń w pokolenia,
Uczy, że życie — marność świata,
A śmierć — to wrota do zbawienia...
Czy za tą bramą Bóg w koronie
W jasności swojej nas powita,
Czy wieczny spokój nas owionie
I nikt o grzechy nie zapyta, —
Jednaka dla nas w tem pociecha,
Gdy myśl przygniata rozpaczliwa,
Śmierć nam zbawieniem się uśmiecha
I duch się ku niej w lot porywa.
Wabi ku sobie kusicielka,
Gdy wyczerpane pragnień zdroje,
Gdy na myśl pada ciemność wielka,

A duszą władną niepokoje.
Gdy serce wyszło w dzikim boju,
Pragnienie życia nie ozłaca,
Do mogilnego mkniem spokoju,
Jak ten, co do ojczyzny wraca.
Jak ćma, co ginie wśród płomienia,
Gdy ku światłości lot swój nagnie,
Szukamy w wiecznym śnie schronienia,
By nie zaginąć w życia bagnie...
Tak zawieszeni w mgle błękitów
I wirujący w błędnem kole,
Pragniemy nowych dusz rozświtów
Albo zapomnień na niedole...

MOZAJKA WŁOSKA

LAGO MAGGIORE.

Rozchwiałem skrzydeł moich lot
W wieczorną cichą porę
Nad Alpy aż po morski brzeg
I nad Lago Maggiore.

Nie śmiałem słowa puścić z ust,
Błękitów skrzydłem trącić,
Nie śmiałem myśleć ani chcieć,
By ciszy tej nie zmącić.

Jako spragniony gołąb mknę
Nad toń jeziora szklaną,
Nurzam się w ciszę, chwytam czar
I piję woń różaną.

Takbym rozkoszy nektar pił
Od zmroku aż do świtu,
Lecz na San Carlo cichy dzwon
Obudził mię z zachwytu...

Zeszła zaduma, jako cień,
By serca żar uśmierzyć —
Słyszę modlitwy, dzwony, śpiew
I pragnę wierzyć, wierzyć...

W duszy jako natchnienia wiew
Spokojność idzie błoga,
A wśród natury cudnych fal
Bezwiednie szukam Boga...

Z NEAPOLU.

I.

Nad Neapolem błękit drży,
Niezacieniony mgłami,
Serce się poi, dusza śni
Brylantowemi snami.

Cicha, miłosna dźwięczy pieśń
Na ciepłych ust koralach
I, jak jaskółka, puszcza lot
Po niezmaconych falach.

Upojęń słodkich niosą dar
Pół rozchylone róże
I niknie, niknie ciemna myśl,
Że są na świecie burze...

II.

Pośród kaktusów, pośród palm
Miłosne szepty słyszę,
Przechodzę wolno, jako cień,
Sirocco mną kołysze...

Słońca gorący spływa blask
I drażni do kochania,
Po żyłach biega wrząca krew,
Na trawkę miękką skłania...

I jakieś dreszcze biorą mnie
W objęcia niepojęte —
Pragnę pieśczoły, drżących ust
I *dolce far niente*...

III.

Zwątpienia, bóle, cichy żal
Wylata z duszy ptakiem
I dalej, dalej w niebios toń
Błękitnym niknie szlakiem.

Czuję, że wspomnień cały rój,
Co się nade mną błąka,
W upojeń ciepłej niknie mgle,
W cichą niepamięć wsiąka...

Sirocco poi, łechce wciąż,
Krew burzy się gorącej
I marzyć, kochać, pieścić chcę,
Ach! co raz więcej, więcej...

IV.

W upajającej woni róż
Kołyszę wzrok na fali,
Chwila za chwilą nowy czar
Tęczyje i krysztales...

I żadna siła, żadna moc
Nie wyrwie mię z upojeń,
Z ciepłych, lubieżnych serca snów
I duszy dziwnych rojeń...

Tylko ustami szukam ust,
Miłości i pieśczoły,
Aż się przepełni ogniem żądź
Rozkoszy puhar złoty...

V.

Bez dźwięku mowy, szmeru słów
Żrenicą pałającą
Mówimy sobie tysiąc dziw
Tak ciepło, tak gorąco!

Po co nam słowa, próżny gwar!
Serc lutnia nastrojona,
Hymn czarodziejski niesie nam
I pieśń Anakreona.

Dziewicze puchy, naga pierś
Pieszczotne budzą drżenie,
Ach, bliżej, bliżej — jeden dech,
W jedno się zlać istnienie!...

Krew przyspieszona ogniem żądz
Świadomość w ogniu pali
I wszystkie zmysły w jeden żar
Połącza i kryształy.

Z fali na falę, jako łódź,
Nad upojenia tonią,
Z ustami usta, z piersią pierś
Ruchome ognie gonia...

Bez dźwięku mowy, szmeru słów,
Żrenicą palającą
Mówimy sobie tysiąc dziw
Tak ciepło, tak gorąco!...

VI.

Różowe blaski wysłał świt
Do ziemi na podsłuchy,
Czy już umilkły gwary serc,
Czy puchar żądz już suchy.

Czarowną rosą leje znów
Nektarów strumień boski,
Z pamięci, z myśli w cichą dal
Odsuwa życia troski.

Znów niebo, ptaszę, fala, kwiat
Prastare nucą pieśni —
Chwytaj miłości krótki czas,
Bo prześni się — ach! prześni...

I znów od świtu aż po zmrok
Pieszczoty wir nie spocznie,
Tylko pożądań płonie stos
Co chwila mocniej, mocniej...

VII.

Serce się pali, życie wre,
Krew ogniem się porusza
Przy tej marzącej pieśni fal
Pod stopą Wezuwiusza...

Nic nie rozgania marzeń, snów,
Niedola serc nie gniecie,
Bo głos natury szepce wciąż,
Że miłość jest na świecie.

»Mniejsza, czem ciało okryć mam —
W purpury czy w łachmany,
Bo mnie okrywa palmy cień
I słońca blask świetlany.

Mniejsza, co będę dzisiaj jadł,
Pragnienie czem ugaszę:
Pod falą leży cały skarb,
A w morzu wszystko nasze.

Najpotężniejszy życia czar,
Najmilszy źródłko kojący
Leży na ustach lubej mej
I na jej piersi drżącej...

Niech cały świat w szalony wir
W nieznaną leci drogę —
Jam król nad falą, świata król,
Bo kochać wiecznie mogę!«

Z WENE CYI.

I.

Leciuchna w locie jako wiatr,
Skrzydłata nieś mnie barko
Wprost do weneckich starych bram,
Do *piazza di San Marco*.

Gdzie wiek za wiekiem, dzień za dniem
O płytę granitową
Fala uderza, pluska, drży,
A wiecznie jednakowo.

Czyli za dożów ciężkich chwil
Płynęła krew różowa,
Fala pluskała, jako dziś,
A zawsze jednakowa.

Czy Tiziana ujrział świat
Z blaskami zórz nad głową,
Fala, jak dzisiaj, drżała wciąż
Półśnie, jednakowo...

Czy, jak świetlany czysty duch,
Po ziemi szedł Canova,
Fala się tłukła w twardey brzeg
Wciąż zimna, jednakowa.

Tylko duch ludzki jako ptak,
Jako różowa chmura,
Leci i zdoła skrzydła swe
Coraz w jaśniejsze pióra...

Tylko duch ludzki dzień za dniem
Pomyka w dal tęczową,
Choć fala chłodna pluska, drży
Przez wieki jednakowo...

II.

Błyszcząca, mięka, letnia noc
Tysiącem gwiazdek mruga,
Przez kanał, jak cudowny most,
Srebrzysta leży smuga.

Cisza dokoła — miasto śpi,
Tylko z wyniosłej wieży
Czasem spokojnie, jak przez sen,
Godzinę dzwon uderzy.

Na placu cisza, lekkim snem
Błękitne drżą głębiny,
Tylko gdzieś zdala idzie dźwięk
Marzącej mandoliny.

Albo przechodni jaki cień
Wyszepta: *buona sera*,
Lub się rozleje srebrny głos
Piosenki gondoliera.

A nad tą ciszą siwy czas
Potężnem skrzydłem wieje
I puszczyk gdzieś z kościelnych nisz
Trzepocąc się zaśmieje.

Bo nim palący serca ból
Czarowna noc ukoi,
Już ranek wrzący, życia wir
Za mgłą przejrzystą stoi...

Za chwilę zniszczą srebrny most
Poranku chłodne dłonie,
A pieśń natchniona, marzeń rój
W życiu, jak w mgle, utonie...

O, krótki, krótki złudzeń czas,
Natchnienia nitka rwie się,
Bo rzeczywistość chwyta sny
I w szarą otchłań niesie.

Lecz nim poranku wrzawa, krzyk
Dźwięk mandoliny zgłuszają,
Chwytam czar nocy, marzeń blask
Rozkołysaną duszą...

III.

Stanąłem cichy, drżąca dłoń
Zakryła moje oczy;
Na moście westchnień cały rój,
A z proga krew się toczy...

Wstrzymałem oddech, a mój duch
Poleciał w czasy owe,
Kiedy tu zbrodnia, jako król,
Wznosiła dumną głowę.

Kiedy gwałt, przemoc, jako gad,
Pełzały pośród świata,
A co godzina ofiar tłum
Umierał w ręku kata...

Lecz cały w lęku wracam znów,
Z łona wybucha łkanie,
Na pierś, odchodząc, kładę krzyż
I szepczę: chroń nas, Panie!...

IV.

Dalej od ludzi, bliżej fal,
Co chłodem na mnie dyszą,
Niech rozpaloną moją skroń
Uśmierzą i uciszą.

Na Lido jako delfin mknę
W leciuchnej sam gondoli,
By ukołysać burze dum
I ból mej ludzkiej doli.

Znowu z naturą sam na sam
Na pełne biegnę morze,
Gdzie z duszą moją gada Bóg,
A w sercu świecą zorze.

I wierzę w siłę, drżącą w nas,
Utkaną z boskiej szaty,
Czuję, żem tęcza, światło, duch
I biały ptak skrzydlaty...

W ODLOCIE.

Po świecie lecę, jako ptak,
Z natury wdziękiem gadam,
To ponad Alpy wznoszę lot,
To ponad morze spadam...

To jako orzeł patrzę z gór
Na migocące miasta,
Gdzie namiętym, jako żar,
Uśmiechem drży niewiasta.

To płynę mewą z obcych wód
Nad włoskiem gdzieś jeziorem —
Na sercu lekko, w duszy blask
Tęczowym lśni kolorem.

I wszystkie czary chwytam wnet,
Jako sen, co się prześni,
Na lutnię ducha, wspomnień sieć,
Na złotą nitkę pieśni...

BLIŻEJ NATURY

I.

WITAJCIE MI!

Witajcie mi łąki, witajcie mi bory!
Kaskado srebrząca się, witaj!
Wskrześ duch mój zbolały, rozbity i chory,
Skąd wracam do ciebie — zapytaj!
Witajcie mi, kwiecica stubarwne gromady,
Co Bóg was otula i strzeże,
Niech wrócę do waszej kojącej biesiady,
Niech wasze wyszepcę pacierze!...
Leciałem daleko za szczęściem przez grody,
Gdzie szumi, jak mrowie, tłum ludzi,
Szukałem ukojeń, szukałem swobody
I zdroju, co skroń mi ostudzi...
Tam byłem, gdzie świątyń kopuły złocone
W niebiosą wpatrują się szare,
A tłumy przeżyte, spróchniałe, zgnęzione
Obłudne spalają ofiary.
Tam byłem, gdzie prawa skrzydłami trzepocą,
Gdzie czołga się głód, jak pantera,

Tam byłem, gdzie prawda, gwałcona przemocą,
Na łożu Prokrusta umiera.
Gdzie rozpacz i przesyt od mroku do świtu
Do śmierci wyciąga ramiona,
Gdzie piosnka, nim dojdzie przeźrocza błękitu,
Usycha i milknie i kona...
Tam byłem goniony zapalem młodości,
Jak motyl schwytyany przez burze,
Tam objął me serce chłód gorzkiej żalości,
Jak szron, co upada na róże...
Jak syn marnotrawny, na łono przyrody
Powracam bez żalu i troski,
Do rosy, do kwiecia, do słońca, do wody,
Gdzie serce okrywa duch boski...
Witajcie mi łąki, witajcie mi bory,
Kaskado srebrząca się, witaj!
Wskrześ duch mój zbolały, rozbity i chory,
Skąd wracam — już więcej nie pytaj!...

II.

TYŚ MOJA OBRONA!...

Naturo kwiecista, tyś moja obrona!
Nie rzucaj mnie w otchłań przesytu,
Gdzie serce próchnieje, gdzie duszy moc kona,
Gdzie niema ni zorzy ni świtu.
Nie rzucaj mnie w otchłań, gdzie lutnia pieśniarza
Bezduzną odzywa się nutą,
Gdzie świeżość wiosenną dech zgniły zaraża,
Pierś chwyta woń, śmiercią zatrutą...
Nim życie upłynie, jak złota nić z motka,
A duszę śmierć z ciała wypłoszy,
Nim czara zachwyty wychyli się słodka,
Daj wonnej, daj świeżej rozkoszy.
Niech dłonią zbrodnarza nie sięgam po kwiaty,
Gdy pierś rozłamana i pusta,
Niech pieśń leci czysta, jak duch mój skrzydlaty,
A żądzą rozkoszy drżą usta.
Nie zrywaj przedwcześnie strun złotych upojeń
Z tej lutni okrytej kwiatami,

Niech róże uwiędną wśród pieśni i rojeń
I wspomnień owiną się snami.
Gdy nektar wysączy się boski z amfory,
Niestartej przedwcześnie na pyły,
Niech pieśni polecą za góry, za bory,
A duch niech wspomina, że były...
Niech kwiecie uwiędłe rozpaczą nie dyszy,
Przesytem nie kala serc ludzi,
Lecz jako krzyż sielski w cmentarnej zaciszy
Westchnienie w przechodniu obudzi...
Naturo kwiecista, tyś moją obroną!
Nie rzucaj mnie w otchłań przesytu,
Lecz z duszą świetlaną i pieśnią natchnioną.
Przez życie wiedz w głębie błękitu...

III.

NIE ŻĄDAM.

Nie żądam od ludzi słów marnej pociechy,
Gdy sercem owładnie tęsknota,
Nie koją mych bólów łaskawe uśmiechy,
Ni uczuć kłamanych pozłota...
Położę me skrzydła na lasy, na góry,
Pierś drżącą przytulę do ziemi
I słuchać tak będę szeptania natury,
Czar chwycić ustami drżącemi...
I cicha tęsknota, w te szepty wpleciona,
Polecą ode mnie daleko,
W otchłani wspomnienia zastygnie i skona
Za siódmą gdzieś górą i rzeką...

Z otuchą niech do mnie tłum ludzki nie spieszy,
Gdy mara przygniata zwątpienia,
Bo wiary nie wskrzesi oziębła dłoń rzeszy,
Ni chłodne spólczenia westchnienia...
Polecę na góry i stanę na szczycie

W noc bożą i ciemną i głuchą,
Gdzie potok piorunów wiruje w błękicie,
Tam serce odkryję otuchą...
Gdy ziemia drzeć będzie wśród gromów odgłosu,
Jak zbrodniarz w przedśmiertnej katuszy,
Tam Boga odczuję wśród świata chaosu
I wiara powróci do duszy...

Nie żądam od ludzi napojów kojących,
Gdy gorycz do życia się wkradnie
Bo w kubkach złotymi winami kipiących
Obłuda ukrywa się na dnie...
Kwieciste doliny, dąbrowy, jeziora
W dal nęcą mnie siłą tajemną —
Tam pójdę pod skrzydłem srebrzystym wieczora,
Dziewico, ty ze mną bądź, ze mną!
Na ustach powabnych, na piersiach jedwabnych
Gorycze się zmieniają w nektary...
Daj, dziewczę, pieszczoty! upojeń płyn złoty
Do życia spragnionej lej czary!...

IV.

GDY BĘDĘ UMIERAŁ.

Gdy będę umierał w marzonym spokoju,
Jak ptaszka o wiosnie skrzydlata,
To niech dusza ze mnie wybiegnie przy zdroju,
Jak woń, co od kwiecica ulata.
Jak szmer, co od leśnej oddziela się strugi,
Po listkach chwiejących się płynie,
W ton echa się zmienia niknący a długi,
Z błękitem się łączy i ginie.
Gdy jasnym rumieńcem zapali się zorza,
A rosą zasrebrzy się trawa,
Niech z pieśnią duch z ciała odejdzie w przestworze,
Jak cicha ostatnia oktawa.
A odłam granitu złożony na grobie,
Niech ludziom ni światu nie będzie
Ku żadnym napisom, złoconej ozdobie —
Murawa go wieńcem obsiędzie.

Bo jeśli nie dosyć będzie mej mogiły,
By dać nieśmiertelność tej skale,
To mchy niech ją kryją jako dawniej kryły
I ros czystych zdobią opale!

V.

JAM DOLI NIEWOLNIK.

Jam doli niewolnik i uczuć mych sługa
I sługa mej wiary w te świty,
Co jako tęczowa, iskrząca się smuga,
Głębokie rumienią błękity.
A duch mój — niewolnik tajemnej tej chwili,
Co wzięła go z głębi przestworza
I jako kwiat polny do dusz bratnich chyli,
I kłoni w tę stronę, gdzie zorza...
A dała mi skrzydła natura do lotu
Nad zorzy i świtu purpury,
Bym widział i czekał ludzkości powrotu
Świadomie a bliżej natury.
Kazała przenikać serc ludzkich tęsknotę
I słuchać przyszłości szeptania,
I czuć, idąc cicho przez życia Golgotę,
Zbliżanie się chwil Zmartwychwstania!...

VI.

POTEŻNA MYŚL NASZA.

Potęźna myśl chyża, potężna myśl złota,
Gdy ogniem się bożym rozpali,
Olbrzymi duch ludzki, co w niebios mknie wrota,
Olbrzymi, bo myśmy tak mali!
Potężna ludzkości z postępem biesiada,
Co naprzód potrąca i wabi,
Potężny głos czasu, co wiekiem owłada,
Potężny, bo myśmy tak słabi!
Bez celu to życie, bez celu tłum szary
W cmentarne podąża gdzieś bramy,
Bez celu łez tyle, bez celu ofiary,
Bez celu, bo my go nie znamy!
Leć duszo płomienna nad światy, za światy,
A gdy cię duch pustki wypłoszy,
Zniż lot twój ku ziemi, na łąki, na kwiaty —
Tam szukaj kojącej rozkoszy!
Śród wdzięku natury, śród cudów ziemicy,
Jak róża rozkwitnie twe serce,

Rozpyli się żalność, jak cień bladolicy,
Na kwiatów bogate kobierce.
Gdy rozpacz pochwyci w przemocę ramiona,
A śmierć się uśmiechnie z oddali,
Pieszczoty twej słodkiej dziewoja spragniona
Niech duszę mdlejącą ocali...
Woń kwiatów, blask zorzy, upojeń zdroj boży
I ciche płomienne pieszczoty
We wianki tęczowe okryją twą głowę
I dadzą spokoju dzień złoty.

VII.

TO MORZA PIOSENKA...

Szum fali, plusk wody i wichru gwizdanie
W pierś moją, jak w lutnię uderza —
To morza piosenka, to wieków szeptanie,
To fala tak fali się zwierza...
Zbielały fal grzbiety, wiatr leci jak strzała,
I budzi uśpione mórz tonie,
Już pianą nadbrzeżna okryła się skała,
Już bryzgi mi lecą na skronie...
Jak delfin do fali przytulam się łonem
I z morzem się razem kołyszę,
I z pianą się ślizgam po morzu spienionem,
I żyję tą burzą i dyszę.
Blask gromu wezbrane odmęty kryształy,
A bryzgi tęczkami oplata,
Jak łabędź na żywej kołysze się fali,
Coś z burzą mnie łączy i brata.
Pył wodny i piana skał brzeźnych nie wzruszy,
W głąb pójdzie i tam się ukoi —

Leć falo, jak mewa, a struny mej duszy
Niech twoja piosenka nastroi...
Leć wicherze szalony, pioruny niech biją,
Niech głos ich głębina usłyszy:
Po burzy, po gromach, gdy wicher się skryje
Tak błogo powracać do ciszy!...

VIII.

PORANEK.

Zbudziło mnie ze snu stukanie dzięcioła
I szmery półsennej przyrody,
I w rosie porannej kąpiące się zioła,
I dźwięczny w pobliżu szum wody.
Jak stado gołębi, w niebiosa przeczyste
Mgły poszły wstęgami białemi,
A głosy poranku, jak piosnki srebrzyste
Po kwiatkach biegają i ziemi.
Nim słońce przybędzie z dalekiej krainy,
Już błędzą odblaski różowe
I gonią noc szarą z dąbrownej gęstwiny,
I w rosy się kryją tęczowe...
Dzień idzie! Dzień idzie, bo płonie szczyt góry,
Tłum dźwięków wypływa z ukrycia,
I kwietna ziemica wysyła w lazury
Hymn czysty, potężny hymn życia!...

IX.

PRZYJDŹ, PIEŚNI!

Przyjdź, pieśni miłosna, ty życia mistrzyni!
Na falach kwitnącej przyrody,
Do serca mojego wybranej świątyni,
Do życia ubogiej zagrody.
Myśl moja cię szuka śród nocy pomroku
I w złotym promieniu jutrzeńki,
I w cichej dąbrowie, i w srebrnym potoku,
I w dźwiękach zbląkanej piosenki!

S O N E T Y



WITAM WAS!

Witam was, którzy ze mną czuwacie w pomroku,
Myśłami zawieszeni na niebios kryształach,
Słuchający wśród ciszy przytłumione żale
Tych, co bez echa giną w życiowym potoku;

I was myśli, w płomiennym idące natłoku,
Jak wzburzonego morza niezwalczone fale,
I ciebie piękna, dobra jasny ideale,
I ciebie, wśród lazuru niknący obłoku!

Witajcie, o chleb marny walczące miliony,
I ty prawdo, żyjąca sama z sobą w kłótni,
I wy, którym los twardy odmówił obrony;

Wszyscy, co tu żyjecie dumni, chociaż smutni,
Jak różnymi do duszy przemawiacie tony,
Niech różne będą w ciszy dźwięki mojej lutni!

DAJCIE MI NIEBIOS GROMU...

Dajcie mi niebios gromu, płomieni wulkanu,
Żebym głębie mej duszy odzwierciedlił jasno,
Dajcie mi orlich skrzydeł, bo na ziemi ciasno,
Gdy pragnę z myślą pędzić lotem huraganu!

Słowa — blade promienie, co przez mur tumanu
Nim przenikną, już w drodze zimnieją i gasną;
Nasz lot — to ruch polipa, co skorupą własną
Przygnieciony umiera w mętach oceanu.

Szkoda tych iskier ognia, co nim dotkną lodu
Już je chmura przykrywa, jak deska grobowa,
A coby żyć pragnęło — umiera od chłodu!

Ach! gdyby schwytać blaski, nim je mgła pochowa,
Gdyby nas koncha ciała nie gniotła za młodu,
Gdyby dzieje serc naszych opisać bez słowa!

MATKO MEGO ISTNIENIA...

Matko mego istnienia, matko moich losów,
Ziemio szara, pokryta cierniami i głogiem!
Rzuciłaś mnie samotnie przed wieczności progiem,
Jak obłok między ziemią i tęczą niebiosów...

Czekam wśród ludzi tłumu dla duszy odgłosów,
Lecz niema dla mnie echa w odmęcie złowrogim,
I leżą czarne pola, jak dawniej, odłogiem,
Nie wschodzi dla mnie trawa chlebotajnych kłosów.

Lecz rzucając me losy na życia wichury,
Zdmuchnęłaś, matko, welon zwątpienia ponury
I w przyrodzie kazałaś szukać odpocznienia...

Więc czerpię spokój, siłę w objęciach natury,
Z jej źródeł życiodajnych uśmierzam pragnienia,
Rany leczę tęczą kropłą upojenia...

WYPOGODŹ TWOJE CZOŁO!

Wypogodź twoje czoło, na którym spoczywa
Zwątpienie, jako obłok zwiastujący burze,
Nie wierz temu, że w gaju zwiędły wszystkie róże,
Że pozostały tylko piołun i pokrzywa!

Rozwesel twe oblicze, które ból okrywa,
Jak słońce, gdy go chmura spotyka w lazurze,
Nie wierz temu, że prawda zamarła w naturze,
Że piękno z ziemi naszej na wieki odplywa!

Nie wierz temu, że serce ludzkie skołatane
Walką o chleb powszedni, życie, prawo bytu,
Nie odżywa, gdy spotka uroki wiosniane!

Daj nadzieję spoczynku, daj promienie świtu,
A pójdzie z tobą rzesza, jak fale wezbrane,
W krainę piękna, dobra, do marzeń zenitu!

BĄDŹ BŁOGOSŁAWIONA, BURZO.

Wicher zdmuchnął mi z czoła chmurę, co drzemała
Jako zgryzoty mara, jak tęsknoty cienie,
I dziękowałem burzy za życia zbawienie,
Bo dusza skołatana cierpieniem omdlała...

Błyskawica z przed oczu ciemności rozwiała,
Co gnębiły, jak przesył i jako zwątpienie —
Błogosławiłem burzę za duszy wskrzeszenie,
Bo w ciemni, jako w grobie, powolnie konała...

Gdy huragan przeleciał, ścichły gromów bicia,
Gwiazdy zabłysły, miesiąc wyszedł z chmur powicia —
Jakże błogiemi były uśmiechy przyrody!

O, bądź błogosławiona, burzo mego życia,
Co jako kwiatom polnym życiodajną wodę.
Darzyłaś duszy spokój, a myśli swobodę!

S Z A Ł.

(Przed obrazem Podkowińskiego).

Na rumaku szalonym bez uzdy i siodła,
Wpleciony w grzywę konia, jako w pęk płomieni,
Ponad wąwozy, góry i grudy kamieni
Leciałem, kędy miłość gorąca mię wiodła.

Zakrwawiona ostroga wciąż rumaka bodła,
Pędzimy lotem ptaka, w jeden dech złączeni,
Nad nami namiętności gwiazda się czerwieni,
A purpurowy ranek maluje swe godła.

W zapomnieniu, ustami spieczonemi żarem,
Na poły rozwartemi upojenia czarem,
Chwytam fale powietrza w pierś rozkołysaną;

Przyćmione oczy patrzą w jakąś dal nieznaną,
Ból w objęciu rozkoszy nieświadomie tonie —
Piekło i niebo w jednym spotkały się łonie!

JESIEŃ IDZIE.

Na skrzydłach, tęczowemi barwy nakrapianych,
Po niezmaconych szlakach niebieskiego morza,
Z całym rojem motyli, w różach rozkochanych,
Uleciała czarowna wiosna gdzieś w przestworza.

Poszło bogate lato, kędy świeci zorza,
Sypiąc wkoło klejnoty ze źródeł świetlanych,
Podścieliwszy pod stopy złotokłose zboża --
Ziszczenie snów uroczych i marzeń wiosnianych.

Jesień idzie! Liść zeschnięty odleciał z topoli
I wnet na mokrej glebie na wieki już zaśnie:
To zwiastun niktącego i życia i woli!

O słońko! Zaświeć jeszcze choć na chwilę jaśniej,
Zbudź wiosenne zachwyty... O, jakże to boli,
Gdy serce życia pragnie, a życie już gaśnie!

CISZA WIECZORNA.

Łagodne, miękie, ciche, wiosenne wieczory!
Wietrzyk skrył się w gęstwinie i zmienił się w ciszę,
I żadnym listkiem drzewa już nie zakolysze —
Anioł spokoju dłonie położył na bory.

Rumiany miesiąc wyszedł na odwieczne tory
I zda się, że ruch jego wśród niebiosów słyszę,
Oddechem przytłumionym senna ziemia dysze,
Wnet wystąpi na wschodzie rumieniec Aurory.

I przed oczami ducha wspomnienia półsenne
Przechodzą pośród ciszy długimi szeregi,
Jak po spokojnej wodzie białe mgły wiosenne...

I nikt ich nie zatrzyma, daremne zabiegi,
Idą jak przyjaciele młodości niezmiennie,
Aż złotą czarę marzeń napelniają po brzegi.

JESTEŚ BÓSTWEM.

Kobieto! Jesteś bóstwem, nieba szatą białą,
W której możesz duch ludzki tulić jak dziecinę,
Wznosząc go oskrzydłona w słoneczną dziedzinę —
Jesteś aniołem cnoty i dobroci chwałą!

Ale jesteś szatanem, zimną, nagą skałą,
Gdy w duszy wyhodujesz bezwstydu gadzinę,
A samolubstwa wątłą snując pajęczynę
Jesteś przekleństwem świata, ludzkości zakałą!

Po promieniach twej duszy, czystych jak łza matki,
Biegą człowiecze myśli ponad chmur powicie,
Zbierając serca spokój, jak na łące kwiatki...

I w ciemniach twojej duszy, skalanego życia,
Giną, jako w bagnisku, nadziei ostatki,
Konają ideały, gasną wiary śnicia...

PO CO ZWĄTPIENIE ?

Jeżeli w sercu biją pełne życia zdroje,
A dusza w nieklamane puszcza się porywy,
Jeżeli czar miłości otacza nas żywy —
Po co rozpaczy bóle, zwątpień niepokoje ?

Jeżeli, jak poranku różanego zwoje,
Życie darzyło wiarą w jutra dzień szczęśliwy,
Jeżeliś nie spróchniały, jak pień robaczywy —
Po co przesytu jęki i narzekań roje ?

Kto zgadnie jutra brzaski ? Po mglistym wieczorze,
Po natłoku złych myśli, co cierpieć zniewala,
Kto wie, czy nie zabłysną promieniste zorze...

Szczęścia naszego zmienna i kapryśna szala,
Zawieszona, jak wstęga na sine przestworze,
Waży się w rękę tego, co słońca zapala !

JEST JEDEN SĘDZIA.

Ja nie chcę słów spólczucia, wyrazów pociechy,
Bo mnie spólczucie boli, a pociecha gnębi,
Nie mogę łez wylewać, bo mnie łza wyziębi,
Nie chcę wzdychać pokutnie za spełnione grzechy!

Niech moja duma wzbudza złośliwe uśmiechy
Tych, co marzą wylecieć, jak stado gołębi,
Prosto na łono raj, choć męt z ducha głębi
Wciska ich w błoto życia i kała oddechy!

Jest jeden srogi sędzia, co występnych gniecie,
I mieszka w serca mego wybranej dziedzinie —
To sumienie-spowiednik, niebios drogie dziecię...

To stworzyciel zgryzoty, której złe nie minie,
To bóg sprawiedliwości rozsianej po świecie,
I jemu w duszy mojej buduję świątynie!

JESTEŚ POTĘGĄ.

Ty potęgo ludzkości, królowo stworzenia,
Która sercem odczuwasz ruchy gwiazd w błękicie,
Co czujesz, jakim tętnem bije ludzkie życie,
Kobieto, zejdź jak anioł bożego natchnienia!

Władczyni nad przepaścią ludzkiego sumienia,
Widząca okiem serca każdej duszy śnicie,
Tworząca raj na ziemi w miłosnym zachwycie,
Kobieto, rozwiń białe skrzydła wybawienia!

Niech u stóp twych tęczą miłości kryształy,
Płosząc mary zwątpienia, bóle niepokoju,
Niech pod wieszczą twą dłonią rosną ideały!...

Ty umiesz spokój czerpać z życiowego źródła,
I tłumić wyuzdane namiętności szale,
I jedna być rozjemcą wśród krwawego boju...

SZARA GODZINA.

Bywa w życiu godzina w mgły cienie ujęta,
Jak ta chwila wieczorna niewyraźna, szara,
Gdy się nutą tęsknoty odzywa pieśń stara
I w dal wylata smętna, dziwna, niepojęta.

Wtedy myśl, jako korab' gdy kotwica zdjęta,
A żagiel poszarpany migoce jak mara,
Płynie po morzu zdarzeń, jak marna ofiara,
W błędnych kołach życiowych, jak w grobie zamknięta ;

Albo leci bezwiednie od ziemi w błękity
I zda się z niebios krańca w nieskończoność wkroczy,
Gdzie świat cały przyszłości w mgłach leży spowity ;

Wokoło się unosi śpiew jakiś proroczy,
Oko widzi w ciemności promieniste szczyty,
I wszystkie sny ludzkości tłoczą się przed oczy...

CZY NIE DOSYĆ?...

Czy nie dosyć w dzień patrzeć na te ciężkie rany,
Co, jak robaki, toczą tyle nędzy ziemi?
Czy nie dosyć oczami błądzić skrwawionemi
Po tym tłumie, co z głodem bojuje znękany?

Gdybym mógł, to z piosenki usnułbym sutanę
I osłonił smaganych wichrami zimnymi
I obdarzyłbym głodnych kłóskami żytnimi,
Gdybym mógł w kłósy zmienić struny poszarpane!

Lecz nie mogę, i cierpię, i wśród nocnej ciszy,
Kiedy ucho uspiomych jęków nie usłyszy,
W złudzeniu leków szukam, w ciemności wytchnienia;

Bo gdybym w pasmo życia, co zwątpieniem dyszy,
Nie wplatał złotej nitki marzeń i złudzenia,
Toby się w jęk rozpaczy zmieniły me pienia!

ŁZA BOLEŚCI.

Precz ode mnie, łożo marna, ty ziemi krwawico,
Płynąca wielką rzeką po dziejowym łanie!
Ty światu chmurą ściemniasz każde dnia zaranie,
Ty ludzi ze snu budzisz marą bladolicą.

Precz ode mnie, łożo krwawa! Niechaj mi nie świecą
Twoje blaski niknące, jak ciche konanie,
Promienie duch gnębiące, jak boże skaranie,
Ognie, rozpaczy czarnej drżące błyskawicą!

Tyś wiecznym ludzi wrogiem, i jak skorpiona,
Co piekącymi jady pielgrzyma zaraża,
Pragnę ciebie wyrzucić z głębi mego łona...

Bądź przeklęta trucizno, co bóle rozżarza,
Co w szponach twych odrazu ofiara nie kona,
Bo zwolna ją prowadzisz do śmierci ołtarza!

MÓWIĘ ZE STWÓRCĄ.

Kiedy burza szaleje, a piorun z łoskotem
Rozrywa czarne chmury i do dołu zgina,
Kiedy ziemia, jak zbrodniarz, cała drżeć zaczyna,
Przykryta ciemnej nocy posępnym namiotem,

Gdy owinięta chmury ołowianej splotem
Ostatnie jęki świata leśna szle gęstwina,
Gdy huragan dąb stary jak kłos żytni ścina
I zieloną koronę z czarnem miesza błotem —

Wtedy spokój, jak anioł stróż, skrzydły białemi,
Otula duch mój, niosąc daleko od ziemi,
A blaskami niebiosów oczy rozpromienia,

Usta moje uświęca słowami Bożemi,
Zda się, że blasków duszy ciało nie ocienia,
Że cichem sercem mówię ze Stwórcą istnienia!

STRZECHA RODZINNA.

I.

Czy widzisz wieś, odzianą w poranne purpury,
I jeziora spokojne, kryształowe tonie,
Co niebios błękit cały mieszczą w swoim łonie,
A nocą przeglądają złotych gwiazdek chóry?

Topołą, co spokojnie wystrzela do góry,
I wiosny białem kwieciami okryte jabłonie,
I mchem porośłą strzechę w ogrodów koronie,
Pod stopą wód przezrocze, nad głową lazury?

To moje niebios krańce, kwiecisty świat cały,
To moja stara strzecha, obszar łąk wspaniały,
Co się złotego słońca otoczył promieniem!

Bo sam je pogążyłem w miłości kryształy,
Ozłociłem mojego dzieciństwa wspomnieniem,
W błękity otuliłem mej duszy natchnieniem!

II.

Gdy jak łódka, rzucona w nieznane bezdroża,
Błądziłem na błękitów włoskich oceanie,
Lub bezsenną żrenicą spotykał świtanie,
Sterując łódź zachwytu pośród kwiatów morza ;

Lub gdy z alpejskich szczytów promienista zorza
Złote wianki sypała na moje spotkanie
I jak młodzieńcze lica miłości wyznanie
Rumieńcem okrywała jezior sennych łoża —

Wszędzie i zawsze ze mną wspomnienia ptak złoty
Leciał i patrzył w duszę oczami tęsknoty
I wabił ku ojczyźnie rodzinnym spokojem ;

Wkoło mnie otaczały niewidzialnym rojem :
Moja wieśniacza strzecha i wioska i cmentarz,
Szepcząc cicho: Pielgrzymie! czy o nas pamiętasz?

III.

Z rodzinnej mojej ziemi, ze znanego pola
Leciałem w kraj daleki za szczęściem i sławą,
Jak skrzydlate motyle, co wieczną zabawą
Snują jedną nić życia, lekką jak swawola.

Marzone sny i baśnie, nieugięta wola
Kierowały, jak łodzią, szaloną wyprawą,
Kroczyłem w dal bez końca, okryty kurzawą,
Widziałem, gdzie głód walczy, gdzie bluźni niedola.

Poszedłem — gdzie się słońca pochyliła głowa,
Wróciłem — skąd poranny blask czerpią niebiosy,
Stałem — gdzie mój domek i moja dąbrowa;

I ujrzałem tu skarbiec sławy niespożyty,
Ujrzałem, że się szczęście za góry nie chowa,
Że najdroższy kęs ziemi własną łzą omyty.

Z Ł U D A.

Lubię złudę, co w skrzydła pochwyca ogniste
I unosi w kraj piękny dla oka, jak tęcza,
Co za swoją znikomością blaskiem się wywdzięcza
I do stóp twoich schyla nieba przezroczyście.

Lubię obrazy w blasku księżycy srebrzyste,
Gdy mgła biała, subtelna, jak przedza pajęcza,
Wzlatując, jako ptaszę, do niebios obręcza,
Wabi cię pieszczotliwie w przestworza wieczyste.

Nie lubię złudy, gdy się w świat idei wkrada
I na lodach buduje zamki tajemnicze,
Z których każdy z kolei w pyły się rozpada,

A nowy fałsz, odziany w blaski prawd zwodnicze,
Jak zwycięzca na dawnych zwaliskach zasiada
I nim runie zuchwałę podnosi oblicze!

NA SZCZYCIE.

Stoję na białym szczycie, gdzie mroźna dłoń chmury
Nie dosięga i mego nie zasmuca czoła;
Widzę stąd szerzej, niżli wzrok bystry sokoła,
Wyżej, niżli nade mną rozpięte lazury.

U moich stóp sinieją doliny i góry,
Daleki obszar morza i nadbrzeżne sioła,
Gdzie stoję — słońce świeci, tam — już zmrok ponury,
Tu życie, tam znużenie panuje dokoła.

Tak na obszarach życia; kto potęgą ducha
Wzniósł się nad poziom tłumu, nad ciemne doliny,
Ponad chmury złych losów do szczytów krainy,

Tego jasność ogarnia, spokój i otucha,
Ten czuje tętno wieku, dawnych basel słucha
I pierwszy wita słońce ze swojej wyżyny!

NA JEZIORZE.

Odrąciłem łódź wiosłem od skalnych wybrzeży
I już po mokrej fali podróż się zaczyna —
Przede mną od księżycy srebrna droga leży,
A za mną białej piany wije się ścieżyna.

Czas płynie szybko, szybko! Za chwilą godzina
Umknie chyżo, nim łódka w drugi brzeg uderzy,
Nagle sam siebie, wiosło silniej toń rozcina,
Fala kłębiąc się za mną aż pod łódkę bieży...

Niema chwili spoczynku, choć może potrzeba,
Cicho zmęczony miesiąc usuwa się z nieba
I ostatnimi blaski żegna podróżnika,

Złocista moja droga blednie i zanika,
Za chwilę będzie wkoło i głucho i ciemno —
Ulata czas, a długa wędrówka przede mną!

PRZYJŚCIE MIŁOŚCI.

Spłynęła do mnie piękna, jak różane zorze,
Promienna, czysta, jako poranek majowy,
Biała, jako lilija, od stóp aż do głowy,
A tak tęczowo jasna, jak natchnienie Boże.

Jak senny biały łabędź na cichem jeziorze,
Drzemała dusza moja, nie znając tej mowy
Miłosnej, co przede mną odkryła świat nowy,
A serce nigdy, nigdy zapomnieć nie może.

Ocknąłem się, gdy zeszła, czując, że ramiona
Jak orzeł mam skrzydlate, a do mego łona
Spłynęły sił nieznanych płomienne potoki...

I odleciałem cicho raz pierwszy w obłoki,
Raz pierwszy podслуchałem archanielskich głosów
I skrzydłami natchnienia dosięgłem niebiosów!

PÓKI NAS DZIELIŁ PROMIEŃ...

Póki nas dzielił jeszcze promień z nieba szczytu
I szliśmy jak dwie białe lilie z ukrycia,
Pókim serca dziewicy nie usłyszał bicia —
Byłem spokojny pośród niemego zachwytu.

Póki mi usta lubej nie błysły wśród świtu,
Jak puhar win cypryjskich gotów do wypicia,
Pókim z oczu nowego nie wyczytał życia —
Byłem spokoju pełen wśród marzeń błękitu.

Kiedy płomienny oddech uczulem na skroni
I usta za ustami w bezwiednej pogoni,
I serce drżące z mojem, i dłoń ciepłą w dłoni,

Wtedy świat cały zniknął w rozżarzonej toni,
Cała krew rzeką ognia do głowy uciekła —
I przez podwoje raju wkroczyłem do piekła...

UCICHŁY SERCA...

Ucichły przyspieszone serca kołatania
W naszych sercach, co drżały jeszcze upojeniem
I miodowej rozkoszy świeżem przypomnieniem,
I dźwiękiem urywanych zaklęć i wyznania.

Luba moja przede mną już się nie osłania
Ni listkiem winorośli ani brzozy cieniem
I tylko pyta ciepłej dłoni uściśnieniem,
Czy ten szal wróci jeszcze przed chwilą skonania?

Usteczka roztulone, jak do całowania,
Echowo powtarzają skargi i kochania,
Jak strumyk przez pogodną biegący dąbrowę...

Ciszej i ciszej płyną te serca szeptania,
Aż do mej piersi drżącej przytuliwszy głowę,
Umilkła — wzrokiem dalszą prowadząc rozmowę...

COLOSEUM.

Świątynia dzikich zabaw i krwawych rycerzy,
Co nieśli ciżbie życie z wzniesionemi czoły,
Stoi wieki i dotąd nie runie w popioły,
Chociaż taka jej dola dawno się należy.

Zimne dreszcze przejmują, a dusza nie wierzy,
Że nad tym barbarzyńcą latały anioły,
Że go niebieskie gromy nie zdarły na poły,
A szczątków nie zaniósł do Lety wybrzeży.

Dziela nas od tych czasów dziejowe tumany,
Jednak to samo słońce świeci ludziom z nieba
I ten sam miesiąc wschodzi nad ziemią rumiany...

Bogowie! czy się znowu krwią ma znaczyć gleba,
Czy po to sterczą jeszcze te omszone ściany,
By świat krzyknął jak dawniej: igrzyska i chleba!...

CHWILA CZUWANIA.

Chcę myśl jakąś przewodnią wydobyć z mej głowy,
Pragnę myśleć o jednym, lecz próżne starania —
Jakiś czar niepojęty wkoło mię osłania,
Chęć łamie się bezsilna, jak maszt okrętowy.

Gdy wicher się rozigra i chwyta w okowy
Wszystko, co spotka w drodze; tak chwila czuwania
Śród cichej letniej nocy pragnienia rozgania,
Tęczyje, jako pryzmat promień księżycowy.

Myśl rozbita, jak jasnych promieni gromada,
Bryzgami spada w szafir życia i wszechświata,
Jak rosa, co nim dotknie kwiecica, już opada,

I znowu we mgłach białych ponad ziemią lata,
Aż ją porannych blasków złocista kaskada
Lub drużyna zefirów pochwyci skrzydlata...

NAD MORZEM.

Wzrok zagłębia się wolno w przejrzystej oddali,
Gdzie niebo chwyta ziemię w błękitów ramiona,
Jak nurek, co się rzuca, gdzie głąb' niezmierzona,
Szukając na dnie morza pereł i koralu.

Myśl, jak mewa, szybuje ponad grzbietem fali
I leci tam, gdzie kwitnie kraina wysniona,
Gdzie nie znajdzie — z własnego wysnuwa ją łona,
Jak pajak, gdy mu sidła obca dłoń obali.

Razem z myślą i wzrokiem coraz śmielej, śmielej
Na skrzydłach wyobraźni przelatam przestrzenie —
Na duszy coraz jaśniej, a w sercu weselej...

Zda się, że z morską falą żyję nieskończenie,
Płynę gdzieś w bezgraniczność z marzenia potokiem —
I jawa i złudzenie łączą się przed okiem...

KOCHAM LUDZI.

E nulla stringo e tutto 'l mondo abbraccio.

Petrarka.

Nie mam kogo uścisnąć, chociaż świat wspaniały
Kocham i pragnę ludzi przygarnąć do łona,
Pragnę pochwycić wszystkich w przyjaźni ramiona
I podnieść ponad ziemię, jako orzeł biały.

Pragnę poruszyć duchy, by w miejscu nie stały,
Powiedzieć, że jest przyszłość jasna, co nie skona,
Że jest ziemica ojców krwią i łzą zroszona,
Na której jeszcze serca i siły zostały.

A jednak nie mam serca, co zadrży wraz z mojem
Przyjaźnią, której twarda dola nie ostudzi,
Co do dalekich celów zechce iść przebojem;

Co nim różana zorza ze snu się obudzi,
Ujrzy ją i powita wiarą i spokojem...
Nie mam kogo uścisnąć, chociaż kocham ludzi!

NOWY ROK.

Odszedł blady z przesytu, zmęczony rok stary,
Za nim drogą wieczności poszły bez szemrania
Na życiowym ołtarzu spalone ofiary:
Żczy rozpaczy, radości, nadziei, błagania.

Jak demon piękny, niosąc zwycięstwa sztandary,
Idzie rok nowy, jasny, i światu odsłania
Nowych nadziei błogich kryształowe czary:
Potęgi, sławy, uciech, rozkoszy, kochania...

I świat, widząc młodzieńca okrytego blaskiem,
Wita nowego zbawcę wesołym oklaskiem,
I nowych pragnień roje z nadziejami społem

Szle za tym kusicielem, demonem-aniołem,
Który, gdy mu ofiary ułożą pod nogi,
Odejdzie, jakby nie był, w wiekuiste drogi...

WIDZIAŁEM ...

Widziałem, kiedy strzała zdradziecko puszczone
Dotęga orlę w locie, kędy pływa chmura,
Jak orlę pada, brocząc we krwi własnej pióra,
I jak pogląda w oczy wroga, zanim skona.

Widziałem, jako siła dzika, niezwalczona
Krzywdzi ludzi otwarcie zimna i ponura,
Widziałem, jak się śmiercią zakańcza tortura,
Kiedy do skrzywdzonego nie spływa obrona.

Widziałem, kiedy dusza czysta, nieskalana
Odkrywa się, jak koncha, co skarb w sobie mieści,
Oczekując spółczucia z wieczora do rana,

I jak potem, odarta z praw ludzkich i cześci,
Kryje się przed spółczuciem i okiem profana
I ginie bez szemrania, łamiąc się w boleści!

SERCA MI DAJCIE...

Serca, serca mi dajcie, bo przedwcześnie zginę
I klątwę na was rzucę w godzinie konania,
Uproszę u niebiosów siłę zmartwychwstania
I wrócę niepokoić dusz waszych głębinę.

Przebojem opanuję sumienia dziedzinę,
Zgryzotą wam od zmroku będę do świtania,
A w uszach waszych wiecznie drgać będą wezwania:
Serca, serca mi dajcie, bo w otchłań popłynę!

A jeśli jaka dusza, łaknąca spokoju,
Sięgnie po złotą czarę w zapomnień świątyni —
Upiorem stanę w progu i nie dam napoju!

Niechaj ofiary składa cierpienia bogini,
Niechaj, jak ja wśród świata, usycha przy zdroju,
Niechaj z pragnienia ginie, jak Hagar w pustyni!

BYŁ CZAS...

Był czas rozsłowiczony rzewnie, błogo-smutnie,
Epoka odrodzenia po zimowej mroczy...
Natrętna miłość wszystkim zaglądała w oczy,
Strojąc ptasim poetom złotostrune lutnie.

Królowę pszczół w błękicie otaczają trutnie,
Amor po kwietnej ziemi jak zwycięzca kroczy,
Słowik w krzaku ze skóry mało nie wyskoczy,
Deklamując miłosne z lubą bałamutnie.

Stałem i słuchałem tych słowicznych bredni,
Lecz po chwili krytyczne ułożywszy dane
I słysząc każdy sonet takim, jak uprzedni,

Wydałem o słowiku sądy niezachwiane:
Umie kochać i marzyć, zapał niepośledni,
Ale treść jak świat stara, rymy oklepane.

I JAM POETA!

Nikt mnie nie kocha, żaden duch człowieka,
Jak strąconego z niebiosów anioła,
Każdy ode mnie z przestachem ucieka,
Jakby coś czytał w fałdach mego czoła.

Nikt mnie nie lubi i tylko zdaleka,
Jak skazanego obchodzi dokoła,
Nikt pragnień serca sercem nie docieka,
Nikt do biesiady swojej nie zawoła!

I cierniem moja nabijana droga,
Nikt serca krwawej rany nie ostudzi,
Idę i w każdym widzieć muszę wroga!

I jam poeta! Jam ten, co za ludzi
Idzie przebojem do samego Boga!
Jam ten, co duchy ludzkie ze snu budzi!

WRAŻENIA



WESTON

DO ŚWITU IDEĘ...

Do świtu mego idę wciąż,
Choć wiecznie źle pojęty;
To w żalu wiję się, jak wąż,
To padam, jak dąb ścięty...

Nie dziw, że gdy mnie srogi los
Gniótl od kolebki prawie,
Żałością dźwięczy serca głos,
A oczy patrzą łzawie!

Nie dziw, że serca mego żar
I duszy kryję śnicia,
Że pośród przykrych życia mar
Nie błogosławię życia!

Słyszę we wspomnień szarej mgle,
Jak się nic życia przędzie,
Jak starsi ludzie mówią mnie:
Z ciebie to nic nie będzie!

Albo poważny, siwy klech,
Badając mię surowo,
W palących oczach czyta grzech
I smutnie kiwa głową...

Lub jak jedyny w świecie brat,
Spijając wino przednie,
Na cały marzeń moich świat
Rzekł jedno słowo: brednie!...

Samotnie szukam moich dróg
Ze światem wciąż w rozterce,
Idę — gdzie wie dzie mnie mój Bóg
I moje drżące serce.

Sam do niebieskich stukam bram,
Śród ludzi duch wyklęty,
I do mych świtów idę sam
I wiecznie źle pojęty!...

ŚRÓD NOCY.

Coraz szersze błękity,
Coraz głębiej zmrok pada,
Coraz dalsze gór szczyty,
Gwiazd jaśniejsza gromada.
Zawieszona w przestrzeni
Waży się nocy szata,
Walka światła i cieni
Brzaski dzieńne wyzwala...
Zwolna blask się przelewa
Od zachodu do wschodu,
Lazur w złoto przywdziewa
Pośród gwiazd korowodu...
Dolina we śnie tonie,
A już na szczycie góry
Przedświtu drżące dłonie
Rozwiesiły purpury...
I nakształt tego szczytu,
Co w blaskach się porusza,
Z tęsknoty do zachwytu
Przechodzi moja dusza...

NA ŁONIE NATURY...

Na łonie natury
Kwiecistej a hojnej,
Tonącej w purpury,
W kolory tęcz strojnej,
Na miękkiej pościeli
Z mchów leśnych i kwiatów,
Gdzie stokroć się bieli
Śród róż aromatów,
Na złotych fal grzbiecie
Upojeń, marzenia,
Kołysze się dziecię
Wieszczego natchnienia.
To harfa złocista,
Zakuta w kształt ciała,
Na której przeczysta
Pieśń dźwięczy i pała,
I świeci jak rosa,
I błyszczy jak złoto,
I łączy niebiosą

Z tą ziemską tęsknotą...
Nad cienie złej doli,
Nad wszystko, co gnębi,
Nad wszystko, co boli,
Nad wszystko, co ziębi,
Wrywa się ptakiem
Nad ziemię, daleko,
Gdzie mlecznym — hen! szlakiem
Wieczności dnie cieką.
I skrzydły białemi
Piosenka nieznana
Powraca do ziemi,
Jak łza nieskalana,
Znów do tej natury,
Kwiecistej a hojnej,
Tonącej w purpury,
W kolory tęcz strojnej...

GŁOS WIOSNY.

Kołysany wiosny czarem,
Ponad wonnych łąk falistość,
Ponad bytu mglistym jarem,
Ponad szarą rzeczywistość
Płynę morzem upojenia,
Jak łódka z fali na fale,
W bezgraniczny świat marzenia
Coraz dalej, coraz dalej!
Otoczyła mię otucha,
Wzrok — hen! w błękit się rozszerza,
A natury szmer uderza
W harmonijność mego ducha...
Tylko czeka dłoni mistrza
Serca lutnia nastrojona,
By piosenka wyzwolona
Wyleciała wyższa, czystsza...
Upojony czarem pienia,
W dźwiękach, barwach, woni tonę
I cielesną rwę zasłonę,

Co mój wolny duch ocienia...
Jestem wszystkim, co istnieje
I co zmysły w sieć pochwycą,
Jestem wielką tajemnicą,
Którą byt mój w duszy sieje.
Jestem raną rozżarzoną,
Co w ludzkości sercu boli,
Jestem blaskiem lepszej doli
I sztandarem, i koroną!
Życie moje czy złudzenie
Błyśnie jako błyskawica,
I zagaśnie jak gromnica...
I wywołam jedno pienie
Melodyjne jak szmer gaju,
I rozplynę się po kraju,
I przez wieki się nie zmienię,
Jak błękity, co nad głową
Wiecznie snują baśń tęczową —
Takie moje przeznaczenie!

C I S Z A.

Cicho, głucho, martwo wkoło,
Ni jasno ni mętnie,
Ani smutno ni wesoło —
Jakoś obojętnie.

Żadnej życia w nas oznaki,
Żadnej życia chęci,
Wszyscy żyją jak ślimaki
W skorupach zamknięci.

Ludzkość, zda się, nie oddycha,
Ziemia cała śpiąca,
Oj, najgorsza woda cicha,
Bo brzegi roztrąca!

OCZY NIEBIOS.

Rozbłąkiconą niebios głąb
Patrzy na glob nasz marny,
Jak ludzie walczą pośród łez
O kąsek chleba czarny.
Tak za latami idzie wiek,
A niebios oczy chłodne
Jednako patrzą na ten świat,
Na tłumy ludzkie głodne;
Lecz żadne modły, żaden jęk
Nie zmienia nic w niebiosach,
Bo nim nad ziemskie wyjdą mgły,
Wracają w chłodnych rosach...
A jednak wiecznie drżąca dłoń
Podnosi się do góry
I nieskończone roje skarg
W spokojne mkną lazury...

ZA WIELE.

Że rozłamana i rozbita dusza
Trzyma się jeszcze w mojem marnem ciele,
Że się w niem serce dotychczas porusza —
I to za wiele!

Że dotąd błędzę po zgliszczach rozwianych,
Szukając iskier w marzeń mych popiele,
Że czekam jeszcze uroków wiośnianych —
I to za wiele!

Że chwil zbawienia wyglądam na świecie
I z twardym losem bojuję tak śmieie,
Że dotąd jeszcze nie płaczę jak dziecię —
I to za wiele!

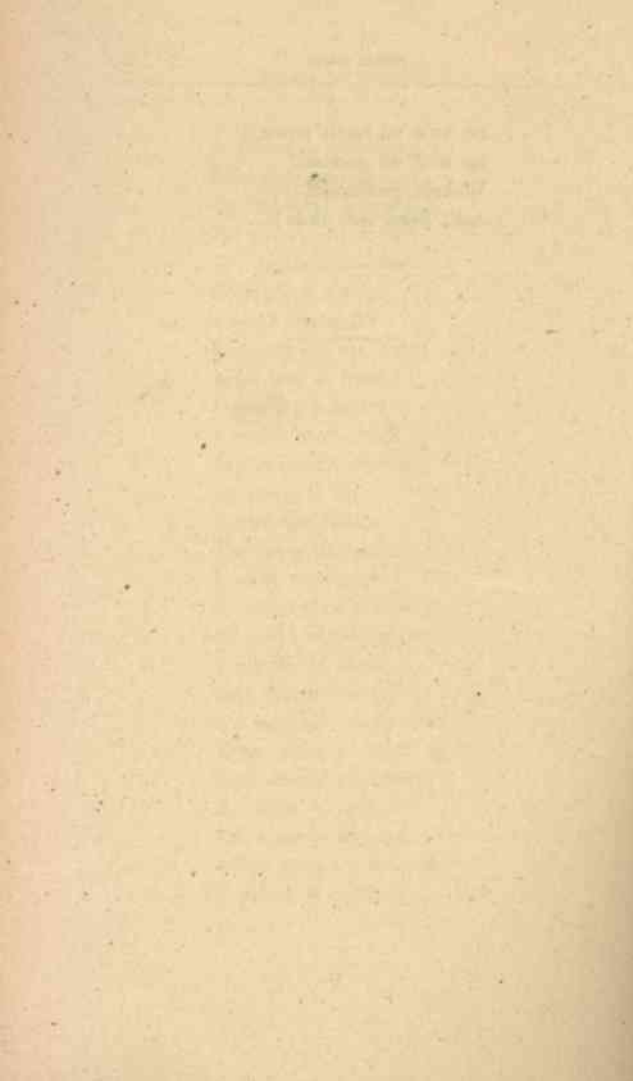
Żem nie utracił jeszcze mojej wiary,
Choć głosów bożych nie słyszę w kościele,
Że dotąd niosę braterstwa sztandary —
I to za wiele!...

WICHER.

Jam wicher — o zgroza!
Bez celu ma dola —
Od morza do morza
Przelatam — swawola!
I dziwnie się klecą
Te chwile tułacze —
Ot, lecą, przelecą
I pustkę zobaczą...
I z wichrem swawolę
Gdy wicher swawoli,
Z nim dzielę mą dolę
I wszystko, co boli;
I gwizdzę w przestrzeni
Skrzydłami mojemu
Gdy smutek się pleni
I gniecie ku ziemi;
Lub lekko — hen! fruwam

Z radością, spokojem,
Gdy serce przeczuwam,
Co bije wraz z mojem;
Bo szukam tej duszy
W oziębłym mi tłumie,
Co łzy me osuszy
I serce zrozumie;
Lecz gdy jej nie widzę —
Ach! lecę w boleści
I gwiżdżę i szydżę,
I wicher mię pieści.
Sam wichrem się staję,
Co smaga i leci
I wichrom oddaję
Me dumy, me dzieci!
I może też będzie
Z wichrami w szermierce,
Że zwinę się w pędzie
I pęknie mi serce...
Gdy rozkosz ta spłynie
Tu do mnie — o, nieba!
Precz, serce — niech zginie!
Czuć więcej nie trzeba!
Bo serce — niedola!
Co wiecznie się rani,
Więc lepiej — swawola
I wicher w otchłani...

Bo któż mi »stój« powie?
Bo któż mi pomoże?
Wokoło pustkowie...
Ach, Boże, mój Boże!...



DAWNE PIOSENKI



DAWNE TROSENKI

PÓJDE ŚPOCZAĆ...

Pójdę spocząć wedle strugi
I fujarkę piękną zrobię,
Zagram na niej raz i drugi
I zanucę piosnkę sobie!

Będę śpiewał o dąbrowie,
Jak zielone rosną drzewa —
Las piosenką mi odpowie,
Bo las także pieśni śpiewa.

O strumyku, co tak zdala
Pędzi szybko i wciąż szumi —
Piosnką mi odpowie fala,
Bo i strumyk śpiewać umie.

Niech fujarka mi przygrywa,
Jak się zboże kąpie w złocie —
Piosnką mi odpowie niwa,
Bo i w niwie dźwięków krocie.

Gdy zabraknie chleba w chacie —
Niech śpiewają usta moje
O tym głodzie — naszym bracie,
Głód ma także pieśni swoje...

Wkoło grają, wszystko śpiewa
Czy w radości czy w żalobie —
Siądę i ja w cieniu drzewa
I fujarkę sobie zrobię!

POD MOJĄ STOPĄ...

Pod moją stopą w srebrzyste zwoje
Biała mgła cicho płynie,
Zawieszę na niej piosenki moje —
Niech biegą po dolinie...

Gdzie wkoło brzozy gęste powoje
Pną się wciąż pod niebiosy,
Niechaj tam idą piosenki moje,
Niech świecą w kropkach rosy.

Wokoło ludzkich nadziei roje
Czekają walki końca,
Połączę z niemi piosenki moje,
Niech lecą — hen! do słońca...

Gdzie białe duchy staczają boje
O złotej prawdy wianki —
Niechaj tam razem piosenki moje
Staną w bojowe szranki!

CZYM JA TOBIE NIE MÓWIŁA...

Czym ja tobie nie mówiła,
Zielona krzewino,
Czym ja tobie nie nuciła
Złocista kalino
Byś nie brała kwietnej szaty
O wiosnie, o wiosnie,
Bo mnie patrzeć na te kwiaty —
Oj smutno, żałośnie!...
Jak ptaszyna, błędzę w świecie
Bez dachu, ogniska,
Patrzę wkoło — smutek gniecie,
Jak wśród cmentarzyska...
Cóż nadzieje, te tęskniące,
Co je w sercu kryję?
Zanim, zda się, przyjdzie słońce,
Rosa oczy wyje...

LECI, LECI ORZEŁ...

Leci, leci orzeł śmiały,
 Jak gwiazda,
Hen! wysoko na te skały
 Do gniazda...
Nikt się spojrzeć w gniazdo zbliżka
 Nie waży,
Bo tam stoją skał urwiska
 Na straży...
Nim najmłodsze z jego dzieci
 Dojrzeje,
Jeno słońko jasne świeci
 I grzeje...
Dobrze tobie, ptaku śnieżny,
 Wysoko,
Gdzie nie sięga wróg łupieżny
 Ni oko!
A mnie gniazdo losy marne
 Rozbiły,

Pozostały same czarne
Mogiły,
Więc mi tutaj żyć niemiło
I ciemno,
Duch się zrywa w górę siłą
Tajemną...

NIEMA MOJEJ...

Niema lubej mojej w domu,
Niema jej na świecie,
Chciałbym płakać pokryjomu,
Tak płakać, jak dziecię.
Pójdę, stanę wedle płota,
Popatrzę na drogę,
Czarna gniecie mię tęsknota,
A płakać nie mogę...
Ludzie mówią, że szczęśliwy,
Że mi nic nie trzeba,
Bo mam łąki, bo mam niwy,
W chacie pełno chleba.
Lecz ludziska, choć najszczeri —
Wciąż im tak się marzy,
Bo z nich żaden w głąb mej piersi
Spojrzeć się nie waży...

STOI BRZOZA...

Stoi brzoza nad rzeką, nad rzeką,
Modre fale gdzieś cieką daleko,
Szumią sobie i bają co rano,
Że ojczyznę rzucają kochaną.
Płyną, płyną gdzieś w morze i płaczą,
Że nieprędkiem już brzozę zobaczą,
Chyba z chmury w ruczaju rzucone
Powitają znów gaje zielone
I przy płyną w gościny, gdzie brzoza
Czekać będzie nowiny z za morza...

R Z E K A.

Rzeko, srebrząca się rzeko!
Gdzie płynie rzeka?
Pewno gdzieś idzie daleko,
Przyszła zdaleka...
Z gór pędzi w szumiącej toni,
W doliny ścieka,
Fala za falą w pogoni
W morze ucieka;
A morze szumi w niebiosy,
Szumi, narzeka,
Że mało w tej wodzie rosy
I łez człowieka...
Ach, morze, morze-tyranie!
Cóż ci się stało?
W oczach łez wkrótce nie stanie —
Jeszcze ci mało...

GDZIEŻEŚ, GLEBO MOJA ?

Gdzieżeś glebo moja, glebo

Śród świata ?

Patrzę tylko, a jęk w niebo

Wylata...

Wkoło cudze, cudze pola

I ziarna —

Oj, sierocąż moja dola

I czarna!...

Dawniej miałem własne kłosa

Łan cały,

Ale losy — oj! te losy

Zabrały...

Gdzież rodzinna moja gleba

I chata?...

Skarga tylko — hen! do nieba

Wylata...

GDZIE DOMEK MÓJ?... —

Gdzie domek mój i gdzie mój sad,
Gdzie białe brzozy rosną,
Tam złoty kwiatek zimą zbladł —
Ach, czy zakwitnie wiosną?

Gdzie pieśń po niwie leci wzdłuż,
Drży echem wśród parowu,
Tam dźwięk radości skonał już —
Czy zmartwychwstanie znowu?

Gdzie oczekują blasków zórz,
Słuchając serca bicia,
Tam zamarł duch wśród walk i burz —
Czy wróci znów do życia?

O wiosnie kwiat zakwitnie rad,
Spleśniałe listki zrzuci,
Radosnych dźwięków spadnie grad
I duch do życia wróci...

Gdy słońko przysze hojny dar,
Wiązanek blasków ciepłą,
Powstanie znów wiosenny czar,
Wszystko, co w zimie skrzepło.

Zielona góra, mglisty jar
Zakwitną jak kobierce —
Dość będzie nam zimowych kar,
Dość tobie cierpień, serce!

W NIEBIOS BŁĘKICIE...

W niebios błękanie obłoczek płynie
Strojny w purpurę,
Ale nim chyży lot swój rozwinie
Zmieni się w chmurę...
Czy deszczem spadnie, łąki odświeży,
Ulży ciężaru,
Czy może gromem w ziemię uderzy
W dymie pożaru?
Oj, któż odgadnie, co nam na głowy
Zeszlą niebiosą,
Czy posłyszymy huk piorunowy,
Czy spadnie rosa?
Oj, niech zabłyśnie choć błyskawicą
Ta nocka głucha,
Niechaj gromowe iskry zaświecą,
Spalą mi ducha,
Niech ginąc błysnę w sile i mocy,
Jak płomień złoty,

Niechaj nie konam zwolna wśród nocy
I wśród ciemnoty!
Może płomienne moje konanie
Innym zaświeci
I wśród ludzkości blaskiem zostanie
Szereg stuleci!...

NIECH GWIAZDKA WRÓŻY...

Niech rozżalona gwiazdka srebrzysta
Wróży noc ciemną,
Niechaj zasłona chmur szara, mglista
Płynie nade mną,
Niech wiatr swawolny z motylem w gaju
Idzie w zawody,
Niech przepowiada w ojcystym kraju
Burze i chłody,
Ja sobie zawsze na wschód zwrócony
Patrzę spokojny,
Wiem, że zawita z tej właśnie strony
Blask słońca hojny,
Ze snu obudzi uwiędłe wrzosa,
Trawki i darnie,
Kwiat polny z chłodnej osuszy rosy,
Kłoski rozgarnie,
A tym, co giną w mroku i biedzie,
Da promień świtu
I bitym szlakiem w górę powiedzie
Do pragnień szczytu...

PIOSENKA.

A pocóż mi brzoza biała
W ustroni płacząca,
A pocóż mi piosnka mała,
Co echa roztrąca?
Wolałbym ja w każdym tonie
Widzieć kłoski żytnie,
Z których potem na zagonie
Sto innych wykwitnie.
Wolałbym ja ze śpiewania
Mieć sukmanę nową,
Pług, dwa woły do orania,
Własny dach nad głową;
Ale nie mam, zwiódła gleba,
Jeno maczek rośnie,
I została zamiast chleba
Fujarka o wiosnie.
Dobrze i to! kapie strzecha,
Podarta sukmana —
Chociaż jedna jest pociecha:
Oj, danaż da dana!

CZEGO SZUMISZ STRUMIENIU ?

Czego tak szumisz, srebrny strumieniu
Coraz boleśniej,
Czego tak chowasz się w czarnym cieniu
Ustroni leśnej?
Czemu, ptaszyno, śpiewasz co rano
Ciszej i ciszej,
A twoją piosnką smutną, znękaną
Wicher kołysze?...
Oj! dźwięczna fala zawsze jednaka
W leśnej gęstwinie
I ponad niwą piosenka ptaka
Jednako płynie,
Tylko na duszę jakaś mgła siwa
Kamieniem padła,
Aż strumień płacze, pieśń jękiem spływa,
A zorza zbladła.
Tylko na sercu miast blasków słońka
Mglisto i ciemno,
Bo czekam, czekam lepszego dzionka,
A wciąż daremno!...

W POLU POKRZYWA.

W polu pleni się pokrzywa
Wiatr hasa po błoni,
A w karczmišku Maciej śpiewa
Z szklanką wina w dłoni:
»Oj, da dana! niech tam wkoło
Cały świat zaginie,
A mnie w karczmi tak wesoło,
Wesoło przy winie!
Niech kum łamie sobie głowę
I do dołu schyla,
Dla mnie dzionki jednakowe,
Wesołe — i tyła!»
— Oj, Macieju mój kochany,
Jakież z ciebie bydłę —
Nieumyty, nieczesany,
Aż patrzeć obrzydłe!
Łan czernieje niezorany,
W chacie żona chora,
A ty w chacie siedzisz pijany
Z ranka do wieczora...

Opamiętaj się powoli,
 Jako inni ludzie,
Bo zaginiesz wśród niedoli,
 Jako psisko w budzie.
A jak skonasz — nikt po tobie
 Oka nie zażwawi
I nikt nawet na twym grobie
 Krzyża nie postawi.

BYŁAM HOŻĄ...

Byłam hożą, nieubogą
Dziewczyną,
Póki matkę miałam drogą
Jedyną;
Dziś niedobra na mnie gderze
Macocho
I nie kocha mnie — oj! szczerze
Nie kocha...
Bez matuli ginę marnie,
Jak kwiecie,
Przez kolczate idę tarnie
Na świecie...
A więc jeno dzionek łzawy
Zaświta,
Lecę z chaty między trawy
I żyta
Pytać kłosek wśród pola
W gęstwinie,

Czy sieroca moja dola
Przeminie,
I słoneczka, co blask roni
Na niwy,
Kiedy dla mnie dzień zadzwoni
Szczęśliwy?
.
— Szkoda ciebie, dziewczę młode,
Oj, szkoda!
Bo nim słońko w twą zagrodę
Blask poda,
Oby rosa twej piękności
Nie zmyła,
Nie zabrała twej młodości
Mogła!...

NOC BEZSENNĄ.

Nocy bezsenna! długie twoje chwile
A ciężkie ciemnie,
Gdy do spokoju serce moje chylę,
A wciąż daremnie!...
W głębokiej ciszy, jak palma w pustyni,
Dusza się miota,
Bo nią kołysze samotnych mistrzyni,
Cicha tęsknota.
Myśli bezwiednie płyną jako rzeka,
Ciemnym błękitem,
Kędy jutrzienka płoni się daleka
Nowym przedświtem...
Na falach pragnień mkną w blasku krainy,
Jakby na łodzi,
Choć może trzeba spokoju godziny,
Sen nie przychodzi...

MIAŁBYM...

Ileż ptaszków miałbym w życiu,
Słowików w ogrodzie,
Gdyby jastrząb gdzieś w błękanie
Nie czyhał, jak zbrodzień!

Ileż kwiatów, ile prosa
Pozbierałbym w lecie,
Gdyby cudza ostra kosa
Nie ścięła ich w kwiecie!

I pod strzechą miałbym ptaszki,
Tuż lipę zieloną,
Gdyby chaty dla igraszki
Z dymem nie puszczo.

Miałbym siostrę, miałbym brata
I pieśni wśród pola,
Gdyby ich po krańcach świata
Nie rozwiała dola...

Jak powiewna mgła z doliny,
Nieznany nikomu,
Błądzą tęskny wśród ruiny
Bez roli i domu.

Darmo czekam aż mi la
Dobrą wieść przyniesie:
Gromy tylko słyhać zdala
I poszumy w lesie...

SZUMI LAS...

Szumi sobie las zielony,
Wiatr nim miota,
Płyną jęki na zagony,
Jak tęsknota...
Idę sobie śród wieczoru
Ponad strugą,
Lecą do mnie głosy z boru
Pieśnią długą,
Jakby smutków ludzkich wiele
W głos płakały
Lub organy gdzieś w kościele
Smętnie grały...
Czegóż takie czarne dumy
Pierś kołysze?
Czegóż leśne gwary, szумы
Mącą ciszę?...
Oj, bo słońka promień złoty
Z poza chmury

Sypie dzisiaj deszcz tęsknoty,
Cień ponury
I wesołe pieśni w mojem
Sercu głuszy
I przenika niepokojem
Głębie duszy...

PIOSENKA.

Lekki obłok ponad góry
Płynie patrząc w niebios toń,
Jasne słońko przez lazury
Wieńcem złota i purpury
Otoczyło jego skroń.

Rozmarzona, drżąca, blada
Brzózka rośnie pośród drzew,
W wieczór do snu ją układa
Słowików śpiewna gromada,
Zrana budzi ptasząt śpiew.

— Ach, obłoczku przeźroczysty!
Pędząc w obcy kraj,
Daj mi wieniec twój złocisty,
Płaszcz bieluchny, przeźroczysty,
Daj mi wzrok twój, daj!

— Brzózko, brzózko, daj mi twoje
Życie pośród dum,

I srebrzystych listków zwoje
Tęsknoty i niepokoje
I twój smętny szum!

Będę okiem chmurki z nieba
Patrzył w świata dal,
Będę widział, gdzie potrzeba
Pieśni, słońca albo chleba,
Kogo gniecie żal.

Będę brzózką na zagonie
Śpiewał cały wiek,
Com w dalekiej widział stronie,
Jak tam kwitną pola, błonie,
O czym gwarzy człek...

A gdy ujrzę, że w oddali
Słonko błyska już,
Zbudzę moich, by wstawali
I wraz ze mną pieśń śpiewali
Na spotkanie zórz!..

GDZIE PĘDZISZ ?

Płynie nad jarem, mgiełki za nim lecą...

— Gdzie pędzisz ptaku?

— Śpieszę za szczęściem, kędy gwiazdy świecą
Na mlecznym szlaku...

Lecę wysoko, chmury zdepcę nogą,

Strącę skrzydłami,

Dalej popłynę tą białuchną drogą

Razem z gwiazdami,

A potem prosto od roku do roku

Po jednym kole,

Z gwiazdami w skrzydłach, z gwiazdami u boku,

Z gwiazdą na czole...

— Ptaku mój, ptaku, zabierz mnie do góry,

Nad chmur powicie,

Ja ci pomogę deptać czarne chmury,

Pływać w błękicie...

S O S N A.

Patrzy sosna z skalnego urwiska,
Pochylając turban swój zielony,
I narzeka, że nie może zbliżka
Spojrzeć na te kwitnące zagony,

Na te łany, co w dolinie kwitną,
Złote swoje nalewając kłosa,
Otoczone falą rzek błękitną
I perlami nakrapiane rosy...

— Byłóż tobie, sosno szmaragdowa,
Nie wyrastać, gdzie wysoka skała,
Gdzie piskłęta swoje orzeł chowa,
Chmura rzadko dolata zuchwała!

Musisz teraz w niebo sięgać czołem,
Stopą deptać biały rąbek chmury,
Znać się tylko z orłem i sokołem,
Patrzeć tylko w słońko i lazury!...

SKAŁA.

Na wybrzeżu wzniesionem
Stoi skała z granitu
Mchem pokryta zielonym
Od podnóża do szczytu.
Stoi sobie bezpiecznie,
Czoło wznosząc ku górze,
Twarda i zimna wiecznie
Spotyka grom i burze.
I tak wiek się nie zmienia,
Patrząc w strumień znajomy —
Silna jej pierś z kamienia,
Za słaby wiatr i gromy.

KLUCZ ŻÓRAWI.

Z wysoka płynie srebrny głos:
Żórawi ciągnie klucz daleki
Przez sine morza, modre rzeki,
W kraj wiosny, słońca, wonnych ros.
Jak sznur perełek w szklanną dal
Ku południowi chyżo płynie...
Już niknie, już bez śladu ginie
Pośród błękitu miękkich fal...
Tak się rozplywa żalu cień,
Tak cichną skargi serc i łkania,
Tak mija złoty sen kochania,
Tak marzeń młodych niknie dzień!...

Z KRAJÓW DALEKICH...

Z krajów dalekich wraca ptak
I nowe gniazdo kleci,
Z poza różowej tkanki chmur
Błękitna smuga świeci.

Od wyzwolonych wiosną rzek
Radosne biegą szumy,
A w duszę idzie cichy tłum
Rozkoszy i zadumy...

I wszystkie smutki, wszystek ból
Usuwa się z pamięci,
A przezroczysta, jasna dal
Tak nęci — ach, tak nęci!...

BIJE GODZINA...

Bije godzina — stary czas
Tak drogę swoją znaczy,
Strącając z kwiatów perły ros,
A z oczu łzy rozpaczy.
I moje życie mierzy wzdłuż
Równemi godzinami
I osypuje kwieciem róż
Albo tęsknoty łzami;
I milczy stary, nie chce rzec,
Kiedy się skończy droga
I kiedy stanę, jako cień,
U wiecznej ciszy proga...

ŻÓRAW.

Żóraw zbłąkany w słońca kraj
Przez sine morze leci,
Pod nim bezdenne tonie wód,
A nad nim słońce świeci.

Nie ma gdzie spocząć — leci wciąż
W błękitach zawieszony,
A niepojęty jakiś lęk
Chwyta go w ostre szpony.

Bo któż odgadnie, co mu los
Wyznaczył wśród bezdroża,
Czy ujrzeć jasny, cichy brzeg
Czy zginąć w mętach morza...

D Y M.

Dym kłębamii białeni
Pędzi chyżo do góry...
— Gdzie tak lecisz od ziemi?
— Hen, daleko za chmury!...
— Nie spiesz, nie spiesz do nieba,
Białoskrzydły mój wieszczu!
Wszak powrócić potrzeba
Z kroplą rosy lub deszczu.
— Czy powrócę? Być może!
Wolne mgnienie chcę schwytać
I promienne tem zorze
Śród błękitów powitać!...

BYŁO TO KIEDYŚ...



CHODŹ ZE MNĄ!...

Chodź ze mną, dziewczę, w kraj daleki,
Sparta na me ramiona,
Gdzie kryształowe biegą rzeki,
Gdzie jedna wiosna tuli wieki
Do kwiecistego łąna.

Gdzie na sterczącej dumnie skale
Różowa drzemie chmurka,
Gdzie tylko orzeł mknie zuchwale
I jasnych niebios lekkie fale
Pod złote chwyta piórka.

Kędy w kwitnących róż w dolinie
Czarami pierś oddycha,
A gdy noc srebrny płaszcz rozwinie,
Piosenka, jako potok płynie,
Miłosna, drżąca, cicha.

Tam wiecznie świeżych ust natury
Mgły welon nie zakrywa,

A myśl, jak gołąb srebrnopióry,
Wylata chyżo — hen, do góry!
Ze słonkiem razem pływa...

Tam chodź na moje sparta dłonie,
Wpatrzona w mórz błękity,
Ja ci piękności świat odślonię,
Poniosę ponad morskie tonie
Tam, gdzie najwyższe szczyty!

NIEPEWNOŚĆ.

Niepewność serca — to męka Tantala,
To otchłań, w którą sen twój złoty pada
Z której jak mara patrzy rozpacz blada
I nowych cierpień płynie mętna fala.

Niepewność serca — to siła, co zmusza,
Byś po nad ziemię wylatał jak ptaki,
I choć wyszedłeś na niebieskie szlaki,
Błąkać się musisz, jak pokutna dusza.

...Gdy jej nie widzę — tysiąc dziwnych rojeń
Przez moją biedną przelatują głowę,
I rozerwany jestem na połowę —
Jedna dla męki, druga dla upojeń.

A kiedy spotkam jasne jej wejrzenie,
Tak niewyraźnie robi się na duszy,
Że chętniej zniósłbym największą z katuszy,
Jak tę męczącą niepewność, złudzenie!

Gdybym już wiedział — kocha czy nie kocha?
Raz rzekłbym sercu wśród pustych omamień:
Zakwitnij różą albo zmień się w kamień!
Ale nie powie, nie powie — ach, płocha!

I w niepewności nieprzytomny wołam:
Zrób koniec ze mną i nie męcz mnie dłużej,
Bo zawieszony jak obłok w lazurze
Nie śmiem się podnieść, a upaść nie zdołam.

W CMENTARNEJ USTRONI.

W podartej siermiędze, milcząca w niedoli
Szła wolno nieboga,
Wokoło zawieja i wicher swawoli —
Oj, ciężka jej droga!

Przy świeżej mogile, w ustroni cmentarza
Złamała swe dłonie,
A serce, jak lutnia rozbita pieśniarza
Zamarło w jej łonie...

Łza duża z powieki spieczonej upadła —
Śnieg topi i bieży,
I niżej i głębiej do ziemi się wkradła,
Gdzie szczęście jej leży.

Spojrzała raz jeszcze, westchnęła głęboko,
Jęk poszedł do góry,
Nad czarnych chmur tonie wysoko, wysoko,
Gdzie wieczne lazury...

Łza perłą zastygła, a oddech wiosenny
Ją zbudził do życia,
Wykwitnął krzak róży, jak wiosna promienny,
Z mogiły ukrycia...

Tak z wiosny do wiosny, od roku do roku
Przetrwało wspomnienie,
Choć dawno zginęło w życiowym potoku
Dziewczęcia marzenie...

Oh! łezki sieroce, co wyszły tak skrycie,
Potężne ich fale!
Ich pełno na ziemi, ich pełno w błękicie
I w rosy kryształ!...

Z NICEI.

Na szczytach gór bieleje śnieg,
W dolinach róże kwitną,
A morska toń okryła brzeg
Zasłoną fal błękitną.
Girlandy palm, jak duchów tłum,
Równym się gną szeregiem,
Słuchając mórz odwiecznych dum
I walki jego z brzegiem.
Chciałbym tu żyć śród wieńców róż,
Pod wiecznem wiosny tchnieniem,
Gdybym tęsknoty nie znał burz
I walki ze wspomnieniem...
W gęstwinie drzew przelotny ptak
Wesołe piosnki roni,
Bo mu ojczyznę każdy krzak,
On jedno słońko goni.
Wiaterek dotknął moich szat
I zlał się z mórz otchłaniają,

Jemu ojczyznę cały świat,
A każda chmurka panią...
Tubym szczęśliwy wiecznie żył
W czarownych róż ustroniu,
Gdybym przelotnym ptakiem był
Lub wichrem gdzieś na błoniu...

POŻEGNANIE.

Z głową schyloną nad szczęścia ruiną
Stoję bez jęku, ze skargą do Boga
I czekam, kiedy moje dni przeminą
Jeden po drugim, jak ciernista droga...
Ty coś mi była gwiazdą wybawienia,
Co jako róża poiłaś mnie skromnie
Rosą spokoju, myśli i natchnienia,
Ty bywaj zdrowa i zapomnij o mnie!
I nie miej żalu do mnie za kochanie
Którym ci śpiewał na lądzie i morzu,
I nie miej do mnie żalu za rozstanie
I smutną przyszłość na życia bezdrożu...
Przez wiele krajów, po zburzonej fali
Na swem ramieniu niosłem cię w błękity,
W objęciach szliśmy co raz dalej, dalej,
Pijąc z ust nektar, a z oczu zachwyty.
Przeszliśmy razem szczęsne rajy wrota,
Pragnąc tam zostać przez wieki i lata,

A dziś nas męczy za rajem tęsknota,
Żądza rozkoszy, jej pamięć i strata...

Błogosławione te Ateńskie szczyty,
Kędy zmrok okrył nas lekką zasłoną,
Gdy w oczach twoich płynęły błękity,
Gdym po raz pierwszy ujrzał cię natchnioną!
Wtedy to w szczęściu, u marzeń zenitu,
Z serca twojego czerpałem natchnienia,
A barwy brałem z oczu twych błękitu
I z gwiazdzistego nad nami sklepienia;
A ty, wzruszeniem rumiana, jak zorza,
Puściłaś myśli mej stęsknionej wodze,
Aż do rozświtu, nim z cichego morza
Przyszło znów słońce po złocistej drodze.
Niechaj wspomynam o tych dniach, co były
Dla mnie jak wieniec pełen aromatów
I pełen kwiatów,
Niech wierzę, że się jeszcze nie prześniły,
Budując w myśli ideały szczytne,
Choć niepochwytne!
Niechaj me życie, wszystkie jego chwile
Zmieniają się w jedno rozkoszne wspomnienie,
W jedno westchnienie,
I niech polecą jak barwne motyle,
Aby jak one prześnić całe życie
W wiecznym błękitcie!...

Wiem, że zakuta w kajdany przemocy
Zmarniejesz wkrótce, jak kwiecie w gęstwinie,
I tylko marzyć będziesz pośród nocy
O tem, co dla nas bezpowrotnie ginie.
Ale wiedz o tem, że tęskniące serce
Zdała od ciebie mdleje i usycha,
Że z tobą ginie w nierównej szermierce,
Że ból pijemy z jednego kielicha;
Pomnij, że moje ostatnie westchnienia
Zadrzą echami twojego imienia,
Że duch mój, nucąc wspólne nasze pieśni,
Złamie się w bólu i skona przedwcześnie!

TĘSKNOTA.

Bładolica tęsknota za dolą minioną
Cicho wypływa z serca falami westchnienia,
Połyska łąą na oku, a w tęczy wspomnienia
Całą duszę unosi w krainę wyśnioną.
Jak złamana kolumna na nieznanym grobie
Stoi pamiątek pełna i głębokiej dumy,
Milcząca w ciężkim żalu, milcząca w żalobie
Spokojnie patrzy w życia wirujące tłumy.
Tęsknota za przeszłością, co duszę oplata,
To pomnik porzucony na cmentarnej roli,
Zimnem okiem przegląda w przyszłe swoje lata,
Z bólu wyszła, i chyba skonaniem przeboli!
I tak od chwili przyjścia do grobowej darui
Tuli cię, jak dziecinę, do swojego łona,
Pojąc nektarem wspomnień i jadem męczarni
Aż duch się w walce znuży, złamie się i skona...

CÓŻ MI ZOSTAJE?

Gdzie się me pola złościły,
Szumiały łąki i gaje,
Dzisiaj tam same mogiły —
Cóż mi zostaje?

Gdzie dom i srebrna wierzбина
Patrzyły w czyste ruczaje,
Dzisiaj tam jedna ruina —
Cóż mi zostaje?

Prócz spokojnego sumienia,
Prócz słońka co blaski daje,
Tęsknoty co się nie zmienia,
Cóż mi zostaje?

Prócz oskrzydłonej mej pieśni,
Ducha, co nigdy nie staje,
Wspomnienia, co się nie prześni,
Cóż mi zostaje?

DZIŚ I DAWNIEJ.

Marzeniem ludzi dawniej bywało
Wcisnąć się gwałtem do nieba,
Dziś nas to szczęście ludzi przestało
Życia nam teraz potrzeba.

Przed laty w bitwie krwawej na wojnie
Rycerz śnił każdy o sławie —
Dziś miecz stępiony leży spokojnie
Dziecinnej służąc zabawie

Wszystko się zmienia szybko, jak we śnie,
I pędzi w otchłań wieczności,
Zawsze nam tylko potrzebne pieśni,
Wiecznie nam trzeba miłości!

Miłość — to dziecię wieków tysiąca
Jak słońce zawsze nam świeci
I serca grzeje, jak promień słońca,
I pieści ludzi jak dzieci.

A pieśń — to ptaszę, które wylata
Nad ziemi bagna i tonie,
W niej nasza radość z bólem się splata
I życie całe w niej płonie!

NIE ŻAL SIĘ...

Nie żal się na mnie, że po rannej rosie
Płynęły dźwięki z mojego okienka,
Żeś ty kochanie czytał w moim głosie,
Bo to nie miłość była, lecz — piosenka...

Nie żal się na mnie, że z mojej źrenicy
Czasem jaśniejsze trysnęły promienie,
Żeś ty w nich widział miłosną tęsknicę,
Bo to nie miłość była, lecz wejrzenie...

Nie żal się na mnie, żeś «kocham» wyrzekła,
Gdyś o uczuciach prawił mi uparty,
Że mi z powieki perłowa łza ściekła,
Bo to nie miłość była, tylko żarty...

BRZÓZKA.

Srebrzysta moja brzezina
Listkiem szeleści,
Coś tam dawnego wspomina
I duszę pieści —
Sielankę różaną pewno,
Co leży w grobie
I piosnkę cichą a rzewną,
Com snuł o tobie...
Srebrzysta brzózka kochana
Wszystko pamięta
I szumi sobie co rana,
Jakby zaklęta,
I wiecznie jej szmer jednaki —
Mięki, półsenny,
Tylko już słuchacz nie taki —
Inny, odmienny...

NAD BOSFOREM.

Łagodna, cicha nocy chwila
Nad tym spokojnym brzegiem morza,
Gdzie się ku ziemi niebo schyla,
A jaśniej błyszczy ranna zorza.
Gdzie jasna wstęga bieży zdala
Od stóp księżycy aż na brzegi,
Gdzie jak dziecina drzemie fala
Pieszcząc odbite palm szeregi.
Spokojnie tam, gdzie cyprys ciemny
Na straży lat minionych stoi,
Gdzie wkoło słyhać śpiew tajemny,
Co wznosi duch, a bóle koi...
Było to kiedyś nad Bosforem,
Który nas witał róż kobiercem,
Gwiazdy liczyliśmy wieczorem,
Chociaż na ziemi byłem sercem.
Kaskada srebrna od księżycy
Spadała na nią jak na świętą,
I stała, w blasku mając lica,

I była dziwną, niepojętą...
Spojrzeć lękałem się w te oczy,
Co jaśniej lśniły mi od słońca;
Myślałem — czarem mnie otoczy!
Lecz nie wytrzymałem tak do końca:
Spojrzałem w oczy pałające,
A pełne były zachwycenia,
I zabrał moje serce drżące
Ten wzrok, co duszę wypromienia.
I od tej chwili wyznać muszę
Było mi godzin z nią za mało,
I tak oddałem całą duszę,
Choć nie wiem nawet jak się stało!
Jednego nie wyrzekłem słowa
I że ją kocham może nie wie,
Jednak nie była jednakowa
I głos jej zadrżał w czystym śpiewie;
Bo jest ta siła między nami,
Co spaja dusze jak ogniwa,
I nieznanemi poi snami
I szepce do niej: bądź szczęśliwa!
Wiem, że przysięgać mi nie każe
Gdy kiedyś powiem, że mi drogą —
Poco przysięgi i ołtarze,
Gdy czy tyle mówić mogą!
Ale czy kocha nie wiem jeszcze,
Choć spytać chciałem razy tyle,

Tylko przecucie mówi wieszczę,
Że przyjdą szczęścia mego chwile —
Bo kiedy stoję przy niej cichy,
A ptaszę w niebie wiosnę dzwoni,
Zerwane przez nią róż kielichy
Przechodzą wnet do mojej dłoni,
A za powrotem z nad Bosforu
Mówiła mi spuszczać oczy,
Że znów srebrnego chce wieczoru
Pośród błękitów i przezroczy.

CIESZ SIĘ...

Ciesz się, dziewczę, swoją wiosną,
Bo za wiosną przyjdzie zima,
Zbieraj róże, póki rosną,
Bo pod śniegiem kwiatków niema.

Jasny strumyk pędzi zdala,
Po kamykach piosnkę nuci,
Raz świetlana przemknie fala
I już więcej nie powróci.

Nasza młodość — marzeń kilka,
Jak sen lekki szybko mija,
Bo ją rani każda chwilka,
A ostatnia z nich zabija!

GDYBYŚ WIEDZIAŁA...

Gdybyś wiedziała, jak ciężko na ziemi
Żyć jako kurhan samotny na polu,
Wiecznie samemu z myślami swojemi,
Nie znając końca tęsknoty i bólu.

Gdybyś wiedziała, jak trudno, nad siły,
Walczyć z uczuciem, którym pierś drży cała,
Gdy pragnę wyrzec: Kocham do mogiły!
A muszę milczeć, być niemy, jak skała.

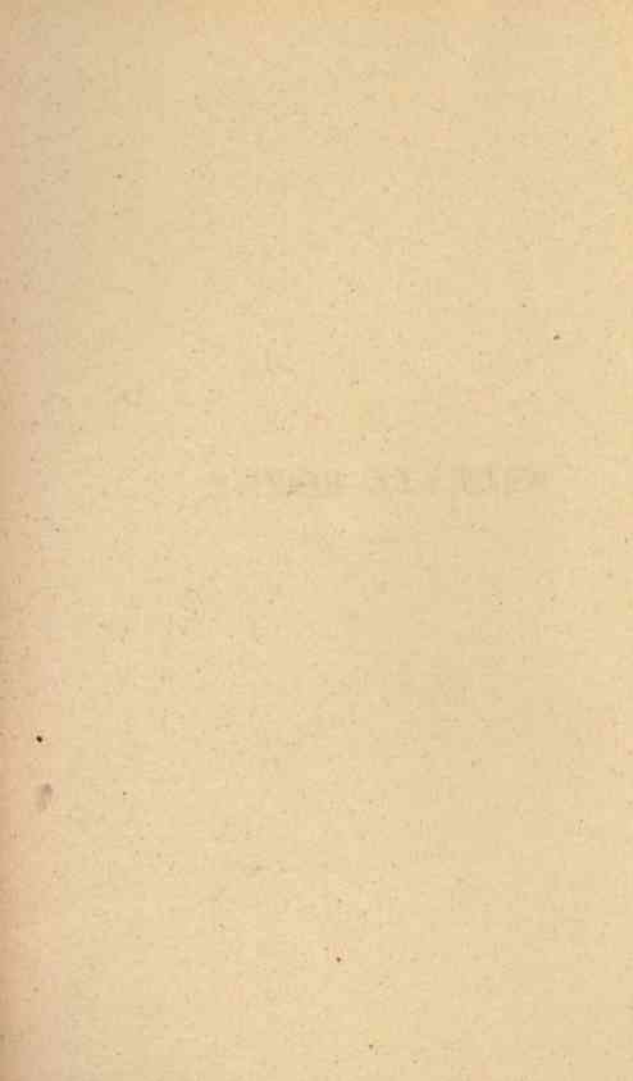
Gdybyś wiedziała, że cieplejszem słowem
Noc ciemna w jasny poranek się zmienia,
Że tkliwsza nuta w oddźwięku echowym
Ciszę mogilną zmienia w pieśń natchnienia.

Gdybyś wiedziała, że jedno wejrzenie
Każę zapomnieć wokoło świat cały,
Każę odczuwać jedno serca drżenie
I widzieć tylko jasne ideały.

Gdybyś wiedziała, to przez ranne zorze
Jedno wejrzenie przesłałabyś w darze,
Jedno jedyne czyste i promienne,
O jakim myślę i śpiewam i marzę!

Gdybyś wiedziała, to przez ranne zorze
Jedyne słówko przesłałabyś może,
Jabym go schwytał, jak sen, co się prześni,
I uniósł, uniósł na skrzydłach mej pieśni!

WIERSZE RÓŻNE



CZY ŚNISZ BŁOGO...

Czy śniesz błogo w różanej nadziei,
Czy się krwawisz, stąpając przez głogi,
Świat nie zmieni przedwiecznej kolei,
Na włos jeden nie zboczy z swej drogi.

Nie masz hartu i siły dla ducha,
Jak puklerza, co pierś twą owinie —
Zginiesz w walce życiowej jak mucha,
Wieść o tobie, jak mgła, się rozplynie...

Z ludźmi proces jednaki, niedługi:
Wezmą wszystko, co dasz im w ofierze,
Gdyś zabawny — popieszczą raz, drugi
I odeszlą nad Lety wybrzeże.

Głos twój wieszczy tłumów nie zagłuszy,
Ani żądy płomiennej nie zmieni:
Wysłuchają cicho, stulą uszy
I podążą dalej niewzruszeni...

TEMPO PASSATO.

Wspomnienie czasem, jak ptak z ukrycia,
Rozperła nade mną zcicha
Złotą piosenkę o wiosnie życia,
O rosie z róży kielicha...

Słucham — ach! słucham, nawet chwilowo
Złudzenie czarem mię darzy:
Zda się, że słyszę przebrzmiałe słowo,
Widzę blask dawnych ołtarzy.

Wierzyłbym może, że duch mój marzy
I leci ptaszką skrzydlatą,
Gdyby mi inny głos, co się skarży,
Nie szeptał: tempo passato!...

FALE PIĘKNA.

Nie kładnij, Panie, na serce ochłody
I mgły na oczy, ogniem pałające,
Niech zapal duszy spłynie jako słońce,
Od wielkich gmachów do wielkiej zagrody!

Nie wysusz, Panie, źródeł czystej wody,
Która odmładza kwiaty konające,
Niech blaski dobra, jako rosy drżące,
Otoczą każdy pączek ducha młody!

Niech fale piękna wybranych nie gonią,
Nie będą świata tym cudownym źródłem,
Z którego czerpią poświęconą dłonią,
Lecz niech powodzi dźwięcząc niepokojem,
Wszystkich z chałupy na słońce wygonią,
A drzwi zaparte wyłamią przebojem!

DO PAWŁA MAŁACHOWSKIEGO.

...Ta wspólna przeszłość nasza, przyjacielu,
Co tak obfitą była w dobre chęci,
Tak mi została w sercu i pamięci,
Że po dniach wielu i po latach wielu,
Gdy stracę wiarę w trudnym życia boju,
A mgła zwątpienia zasłoni me oko,
Po ciężkiej walce zapragnę spokoju,
Dam za wygraną, westchnąwszy głęboko;
Gdy promień czasu serce mi wysuszy,
A głód i nędza sumienie zagłuszy;
Kiedy wyczerpię wrzące życia siły
I będę czekał spokojnie mogiły —
Wtedy przyjazne zmierzaj ku mnie kroki,
Wspomnij mi tylko przeszłe nasze dzieje,
Znów błysnie oko, serce się ogrzeje
I z nową siłą pójdę w świat szeroki!

TCHNIENIE PIEŚNI.

Puszczaj na wicher pieśni, niech ze świata wrzawą
Lecą jak meteory natchnienia zapalu,
I jak błyskawice pośród chmur nawału,
Walczą z ciemnią zwątpienia, skonaniam obawą.

Wchodź do serca ludzi z pieśnią mglistą, łzawą,
W której niema ni ognia, ni śmierci, ni szalu;
Zwycięstwa czekaj — pieśni natchnionej udziału;
Co z rozchwianego łona leci wrzącą lawą!

Gorące tchnienie pieśni, jako słowo Boże,
Unosząc się nad borem i łąką i siołem,
Znajdzie przytułek w chacie i w królewskim dworze;
Chmurne czoła otoczy promienistym kołem,
Smętne oczy rozjaśni, jak promienne zorze,
Obojętności pleśni rozwieje popiołem...

ŚRÓD ROZPACZY.

Śród największej rozpaczy, jak kolumna z głazu,
Stoję zimny i twardy, chociaż serce pęka,
Dlaczegoż śród boleści nie pęknie odrazu,
Nie wyszle mnie nad Letę i skończona męka?

Śród największej niedoli bez jęku, wyrazu
Stoję, jak skała w stepie, co się burz nie lęka;
Czemuż oko spieczone nie słucha rozkazu,
Nie płacze jak niewiasta, co przed burzą klęka?

O błogo, kto westchnieniem usypia rozpaczę,
Kto broni się łąką ciepłą przed bólu pomrokiem,
Jak kwiat, co się odmładza, gdy rosą popłacze,
Bo temu ciszej płynie to życie tułacze,
Tem spokojnie w świat patrzy zwilgoconem okiem,
Odświeżony jak łąka pod deszczu potokiem!

POGODA.

Żwierciadła morskiej toni wiatr nie dotknie wcale,
Jak dzieci, nocą cichą śpią spokojnie łodzie,
Pożar Aurory jaśniej wybucha na wschodzie
I lunę zórz porannych pędzi coraz dalej.

Bezpieczny wtedy żeglarz, gdy po morskiej fali
Prowadzi silny okręt przy cichej pogodzie,
Zna tylko złote gwiazdy i swój dom na wodzie,
A z głębi niezmiernych drwi sobie zuchwale.

Kiedy pasmo życiowe zwija się spokojnie,
Jak niebo, co bez chmury wiecznie słońcem piecze,
Dusza nie śni o walce, a człowiek o wojnie...
Nikt nie zna ceny szczęścia, póki nie uciecze,
Samo przychodzi w dłonie, szukać go nie trzeba,
Jak pogody, gdy chmurą nieskalane nieba...

ZMIANY.

Wszystkim dziś życia twarda dłoń
Ugina giętkie szyje,
Każdy zbasany, jako koń,
Z korytka natchnień pije.

Wieszcz dłubie w ziemi, jako kret,
I szuka tam poczwary,
Z której wysnuwa wierszyk wnet
Piekielnej pełny mary.

Muzie wymawia srogi czas
Niemiłosiernie ostro,
Dlaczego nie chce pośród nas
Być miłosierdzia siostrą.

Bezskrzydły Pegaz drży u bram,
Wprzężony do karetki,
I po wizytkach wozi sam
Śmiejące się kobiety.

I tak za dniami spływa dzień,
Bo każdy z tem się godzi,
Że atmosfera wieszczych tchnień
Na nerwy paniom szkodzi.

Panu nie szkodzi — jak chcesz wrzeszcz —
Zajęty swą robotą,
A kiedy spotka słowo »wieszcz«,
Bezwiednie pyta: »co to?«

Z DALEKIEJ ŁĄKI...

Z dalekiej łąki ranny głos
Leci nad trawą jak ptaszyna,
Słuchać stłumione szumy młyna
I metalowe dźwięki kos.

Z powietrza płyną wonie ziół
Świeżego siana na pokosach,
Łąka w tęczowych szkli się rosach,
Brzęczą złocistych roje pszczół.

Przejrzysty cichej brzozy cień,
Umilkły srebrnych listków szumy,
Jakby usnęły wśród zadumy...
Ciesz się pogodny! będzie dzień...

ON I ONA.

On, jako wiosna, patrzył w świat
Zachwytem i tęsknotą,
Ona — bezwiednie, jako kwiat,
Płonęła zorzą złotą.

Śpiewali razem, snując nic
Tęczową na błękicie,
Aż do miłosnych, rajskich bram
Wkroczyło szare życie...

I zagarnęła chłodna dłoń
Błogie sny, szczytne chęci,
By je pograć w cichą toń
Spokojnej niepamięci...

NA NAGROBKU
CEZAREGO WOYĆIECHOWSKIEGO.

Żył nie dla siebie,
bo z serca i z głowy
Snuł złotą nitkę
do życia osnowy...
Płacze, kto znał go,
że zniknął z tej ziemi
Ten najzacniejszy
pomiędzy zacnymi!

WIOSKA ŚRÓD NOCY.

Biedna wioska w dzień szara, srebrzyste ma łono
Pośród nocy uśpiona w promieniach miesiąca,
Co w tajemnicze wstęgi białe mgły roztrąca
I w srebrny sen zakuwa ziemię strudzoną.

Gdzie tylko zachwycone źrenice utoną,
Piękno wszędzie, brzydota z ludźmi razem śpiąca
Czeka, by się obudzić pośród blasków słońca
I światu odkryć swoją twarz upośledzoną.

Za co tak lubię twoje fantastyczne cienie,
Nocy letnia, w obrazie malowana złote,
Kłamliwa, jak złudzenie, piękna, jak złudzenie?

Czy za tę cichą białych promieni pieśczętę,
Czy za gwiazd brylantowych łagodne spojrzenie,
Czy za to, że przed okiem zakrywasz brzydotę?

CZEKAJ!...

Mrok się rozplywa ponury,
Mgła cicha srebrną nić przędzie,
W blasku jaśnieje szczyt góry —
— Czekaj, dzień będzie!

W jeziorze ryba się pluska,
Nie śpią bieluchne łabędzie,
Różowy blask je pomuska —
— Czekaj, dzień będzie!

Ptaszka więcej nie zasną,
Drży piosnka poranna wszędzie,
Przed słońcem gwiazdy już gasną —
— Czekaj, dzień będzie!

Duch, co w jaśniejszą dal goni,
Już nie zatrzyma się w pędzie,
Wnet słońko twarz swą odstłoni —
— Czekaj, dzień będzie!

CHMURKA.

Od łona ziemi oderwana,
Jako westchnienie wonnej niwy,
Jak oddech róży pieszczotliwy,
Przepływa chmurka połączana.

Na wschód czy zachód płynąć będzie,
Jednako lekka, chyża, strojna,
Jednako zimna i spokojna,
Bo dla niej niebo jedno wszędzie.

Wesołe, wolne ciche loty,
Jako spokojny lot łabędzi,
Bo nie z ojczyzny wiatr ją pędzi,
Bo jej nie spotka cień tęsknoty...

RIWIERA.

Umiłowały bogi ten kawał ziemicy
I otrzymała wszystkie piękności w udziale:
Wieczne słońce i morza pieszczotliwe fale,
I niebo tak pogodne, jak uśmiech dziewicy,

I rosę taką czystą, jako łza tęsknicy,
I kwiaty, co się mieniają, jak barwne opale,
I wieczną wiosnę, wieczną, niezmaconą wcale
Mroźnemi karesami północnej śnieżycy...

O, bogi! jakże hojną rzuciliście dłonią
Tę wiekuistą błogość i rozkoszy tyle,
Że jak barwne motyle jedna drugą gonią...
Zanoszę do was modły: i mnie dajcie chwilę
Jednostajnego szczęścia z wieczną światła tonią,
Ale nie w życiu — tylko po śmierci w mogile!...

JUŻ NA WSCHODZIE ZORZA...

Już na wschodzie zorza płonie złota,
Stojąc cicho u wrót dnia na straży,
I choć nowych dni nadzieją darzy,
Dalej, dalej wiedzie mię tęsknota;
Bo gdy w życiu zawodów tysiące
W zimny rozum zmieniają natchnienia,
Zapominam często śród zwątpienia,
Że po zorzy błysnie jasne słońce;
Że są prawa stałe, niezwalczone,
Których wieki zagłuszyć nie mogą,
Co jak nić w ludzkości byt wplecione,
Wiodą ją niezmienną naprzód drogą.

GAŁGANIARKA.

Przed laty Greków naród cny
Wykwitał w boskim kraju,
Muzy zsyłały wieszczom sny
Z cyprysowego gaju.

Dlaczegoż dzisiaj tyle zmian?
Mierzym uczucia miarką,
Kozłem zwyczajnym stał się pan,
A muza gałganiarką...

Bo cóż biedaczka pocnie tu,
Gdy wyszedł wieszcz z użycia?
Nim do wiecznego pójdzie snu
Zbiera gałganki życia...

PRAGNIENIE.

Umierać pośród kwiatów gdzieś w zielonym gaju
Śród chóru dźwięcznych muszek, na miękiej murawie,
Żegnając drogie życie tęskniąc i łzawie —
Tak umierają ptaszki, rozkochane w maju.

Umierać na obczyźnie, z tęsknotą do kraju,
Z myślami rozwianemi, jak błędne żorawie,
W gnębiącej o zbawienie i niebo obawie —
Tak umiera wędrowiec na drożnym rozstaju.

Gdy przyjdzie chwila śmierci — nie chcę śród marzenia
Usypiać, kołysany dźwiękami czułości
I szmerem białej brzozy, co strumyk ocienia:
Pragnę konać, gdzie duchów szeroka arena,
Walcząc za ideały prawdy i piękności,
Ze strzałą, drżącą w sercu, jak lew Thorwaldsena!...

ZA MAŁO!

Że okrętowi mojego istnienia
Grożą burzami i podwodną skałą,
Że mi los daje bóle i cierpienia,
Tego za mało!

Że odpocznienia nie znając wśród burzy
Krwiał własną znacząc drogę życia całą,
Że nowe, gorzkie klęski ktoś mi wróży,
Tego za mało!

Że z ideałów niepochwytłych toni
Życie marzenia, jako pył, rozwiało,
Że ozdobiło fałdami me skronie,
Tego za mało!

Los mnie obrzucił błotem, jako zbrodnia,
By nic czystego we mnie nie zostało,
Lecz — żeby czarę żółci wypić do dna,
Tego za mało!

W I A T R.

Pędzi, jak strzała, i nie pyta,
Co go na drodze spotkać może:
Czy promieniste ranne zorze,
Czy przepaścista noc powita.

Mniejsza, co za nim pozostało:
Głosy rozkoszy czy boleści —
Leci bez śladu i bez wieści
I wiecznie drogi mu za mało!...

Jak szal, gdy duszę nam opęta,
Bez opamiętań wiecznie goni,
Nie widzi przyszłej mglistej toni,
A przeszłej chwili nie pamięta...

PRZYSZŁA MOJA.

Przyszła moja kochana, biała, jako śniegi
Na szczytach gór alpejskich od zorzy rumiana,
Jako obłoki wiosny, tęczę malowane
I pomuśnięte różem aż po złote brzegi.

Tak poglądała na mnie, że laurów szeregi
Snuły pieśni zachwytu, w powietrzu rozchwiane:
Tak mówiła, że ptaki śpiewne zasłuchane
Lgnęły do niej bezwiednie, jako do kolegi.

O, zrozumiałem z cichej mowy i wejrzenia,
Z mimowolnego dłoni drobnej uściśnienia,
Jakie mi boskie dziewczę przynosiło dary;
I wziąłem ją w objęcia, ciepłą ze wzruszenia,
By ze źródła miłości zaczerpniętej czary
Sączyć w jej drżące usta upojeń nektary...

WIĘDNIE RÓŻA.

Więdnie róża, śniegami przykryta,
Ginie trawka, co łąki zieleni,
Ale wkrótce nowy pączek wita
Pod oddechem wiosennych promieni.

Ginie dążeń, łez i cierpień tyle
Pośród srogiej życiowej zawiei —
Nowe myśli rosną na mogile,
Pełne błogich, promiennych nadziei.

Co raz w inne świat formy przechodzi
I ta zmiana życie nasze składa
Jedna siła drugą siłę rodzi,
Ale nic bez śladu nie przepada.

Co przed wieki wyszło z ust ludzkości
I wśród walki życiowej zmarniało,
Dziś na naszych ustach znowu gości,
W naszych sercach znowu zmartwychwstało...

Jeśli w ciągłej z rutyną szermierce
Nie staniemy dziś jeszcze u szczytu,
To nasz duch przyszłości wzruszy serce
I odkryje jasną gwiazdę świtu!

MURZYN U PROGA

Opowiadanie starca

Jakże mi ciężko mówić o tym bolu,
Który się w sercu nigdy nie zagoi,
Co zamiast pyłem rozwiać się po polu,
Jak senna mara, przed oczami stoi
I, jako chmura na tęczy półkolu,
Drzemie na duszy i trucizną poi
Każdy dzień nowy mojego istnienia
Bez godzin ulgi, bez chwil zapomnienia!

Jakże mi smutno wspominać o latach
Życiowej wiosny, zasnutej chmurami,
O tylu serca niepowrotnych stratach,
Co się dotychczas poją żalu łzami
Za tą, co stała w białośnieżnych szatach
Z wyciągniętymi do mnie ramionami,
Jakby pytając oczami rozpaczy
Czy mnie już nigdy, nigdy nie zobaczy?...

Półdziekiem byłem kiedy los uparty,
Jak ptaszę z gniazda, wyrzucił mnie siłą

Z rodzinnej niwy w życia wir otwarty,
Gdzie ani ojca ni matki nie było.
Szedłem samotny, głodny i obdarty,
Smętny, jak ognik nad świeżą mogiłą,
Bo nic nie miałem z ojczystego mienia,
Prócz garstki ziemi i tęczy wspomnienia.

Nie jedną w drodze rozszalałą burzę
Zwalczyć musiałem własnymi piersiami,
Zanim wyszedłem na wyniosłe wzgórze,
Gwar wielkemiejski mając pod stopami,
Tę otchłań życia, w której się zanurzę
Z rozrzuconemi na wicher włosami
I skarbu szukać będę pośród fali,
Co od głodowej śmierci mnie ocali.

Olbrzymie miasto, jako mętne tonie
Szerokiej rzeki, chwyciło mnie z drogi,
Związało pracą umysł mój i dłonie,
Prowadząc w obce, nieznane mi progi,
Gdzie, jak liść marny, kiedy wicher wionie,
Czekałem komu upadnę pod nogi,
By nie zejść więcej z tej życia Golgoty
Bez upokorzeń, bez łez i sromoty.

I na poddaszu, na wiązance słomy
Byłem sierocą tęsknotą owiany

I tylko Chrystus na krzyżu widomy
Poglądał na mnie z okopconej ściany,
A z ulic miasta biegły życia gromy
I szum gawiedzi, jako morskiej piany,
Co tego nawet, kto stoi u brzegu,
Z nóg zwalić musi lub znaglić do biegu.

Życie nie matka, co schylona nocą
Nad twą kolebką modli się i śpiewa,
Kiedy twój uśmiech sny tęczowe złocą,
A dusza w ciszy pławi się, jak mewa;
To nie ptaszęta, co skrzydłem trzepocą,
Gdy piosnka twoja w błękicie omdlewa,
To nie dłoń bratnia, co wstrzyma uściskiem,
Gdy nad zwątpienia chylisz się urwiskiem!

Życie — to otchłań, kędy niema końca
Ni pożądanom, ni bólowi, ni walce,
Kędy konieczność, jak lawa kipiąca,
Wiedzie cię między gryzące padalce.
Życie — to chaos, w który nędza strąca,
To rana, w której rozpacz krwawi palce,
To głuche pole, na którym co świtu
Nowe łyzy wschodzą i mary przesytu!

Tak szły godziny, i dni i miesiące
Na miejskim bruku i w szarej komnacie,

Na której rzadko złotowłose słońce
Jak na więziennej spoczywało kracie,
I rzadko miesiąc swoje blaski drżące
W kryształnych iskrach rozsiewał po chacie,
Która z tą słomą i krzyżem nad głową
Patrzyła na mnie zawsze jednakowo.

Długo błądziłem po ciernistym łąnie
Szalonej pracy i uniesień płonnych,
Aż los mi darzył nowych dni zaranie,
Złocistą wiosnę pośród kwiatów wonnych:
Ujrzałem dziewczę, pierwsze me kochanie,
Takie, jak w maju blaski drzew jabłonych,
Z oczu jej ciemnych świeciła tęsknota,
A drżące usta mówiły: sierota...

I od tej chwili w mej ubogiej celi,
Drżącej echemi głuchej samotności
I tej pomroki, co noc od dnia dzieli,
Bez liku było promienistych gości;
Tyle róż miałem, kąpiących się w bieli,
Tyle rozkoszy i tyle wonności,
Jakobym z ciemnych i posępnych chłódów
Dostał się cudem do rajszych ogrodów.

Bo wszystkie serca zbolełego żale,
Co wrzały w łonie nakształt nawałnicy,

Kładłem na ciepłe usteczki korale
I w drżące serce mojej gołębicy.
A pośród szczęścia nie myślałem wcale,
Że mnie odejdzie ten cień bladolicy,
Bo gdyby przyszła taka myśl szalona
Straciłbym zmysły, jak ten, co już kona.

Tak ją kochałem płomiennie, do szału,
Bom w niej odczuwał duszy mej widzenia,
Ucieleśnienie mego ideału
I rozwiązanie zagadki istnienia;
Siłę, co dusze nasze dają ciału,
Co nas ratuje od widma zwątpienia
W życie, okryte promieniami ducha,
Rozkute z ciała ciężkiego łańcucha.

Z rozkoszą kryłem pod blask jej wejrzenia
Wszystkie tęsknoty, i bóle i żale,
Jako wędrowiec, szukający cienia
Przy zdrojowiska przejrzystym kryształem;
Wszystkie tęczowe na przyszłość marzenia
Ku jej miłości przychylały szalę,
I była dla mnie i matką i bratem,
Wszystkiem na ziemi i wszystkim za światem...

Raz gdy wieczorne zbliżały się cienie
I szara chwila na ściany dłoń kładła,

Do mej komnaty, jako wieszczce tchnienie
Lub niepochwytne białuchne widziadła,
Wkroczyła moja słodka, jak złudzenie,
I, jak kwiat róży, na pierś mi upadła,
Lecz co w jej sercu było i w jej głowie
Bóg tylko jeden wie i Bóg niech powie!...

Spojrzałem — była, jako śniegi, biała,
A w oczach dziwne ognie się paliły,
Była, jak listek brzozy, drżąca cała,
Bez słów, bez skargi, bez woli, bez siły...
Bała się mówić i milczeć nie chciała,
Co raz to jaśniej w oczach ognie lśniły
I wyszła cicho jakaś niepojęta
Czy zrozpaczona, czy słaba, czy święta...

Chciałem biedz za nią, lecz skinieniem ręki
Nie pozwoliła uczynić ni kroku...
Znikła — jam został, czując jakieś lęki,
Jakieś zagadki, płynące w obłoku
Nad moją głową, a głosu jej dźwięki
Drżały w komnacie, a postać jej w oku
Miałem, lecz taką tonącą w purpurze,
Jako kometa wieszczą na lazurze...

Mało chwil spadło w czarę bytu ciemną...
Sparty o ścianę patrzyłem przed siebie,

A przeczuć widmo prawicą tajemną
Rozlało głosy, jak dzwon na pogrzebie.
Widziałem tylko Chrystusa przede mną,
Gwiazdę, gasnącą na zczerniałem niebie,
I, zda się, szedłem gdzieś na inne światy,
By nie powrócić do ciemnej komnaty...

Wszystkie uczucia wezbrały, jak rzeka,
Pod nieprzejrzaną zagadki zasłoną,
Dużym się kręgiem rozwarła powieka,
A oceanem falowało łono.
Rwałem powietrze, czując, że ucieka
Ze mnie duch życia siłą niezwalczoną
I że za chwilę dusza się rozwieje —
Że skonam nagle albo oszaleję...

Wtem postać blada, wynędzniała, szara
Weszła i cicho stanęła u proga,
Jakby za grzechy pokutna ofiara,
Przed którą ziemską zapadła się droga;
Spojrzała na mnie, jak cmentarna mara,
Ze skargą w oczach na świat i na Boga,
I ręce chude wyciągnęła ku mnie,
Jak trupi szkielet, stojący przy trumnie...

Była to jedna z tych, które z purpury,
Edredonowych puchów i korali

Lecą na losu ciosy i wichury,
Skąd je śmierć tylko wyrwie i ocali;
Z ust których nieba milczące lazury
Jęk jeden leci, łamie się i żali,
I jedna prośba z duszy się wylania
O chwilę pomsty przed chwilą skonania...

I straszną była ta postać półnaga,
Co ciężką nędzą wzrok ludzki obraża,
Co niemą mową prawdy się domaga .
I rany świata, jak płomień, rozżarza.
Rzuciła na mnie wejrzenie, co smaga,
Jak bicz sumienia, jako z pół cmentarza
Błędne ogniki, drgające śród nocy
Nad ofiarami krzywdy i przemocy.

I głuchem, strasznem, przytłumionem echem,
Jako rozbite pogrzebowe dzwony,
Co konającym wołają oddechem,
Ostatnie z duszy dobywając tony.
Wyrzekła do mnie z nieludzkim pośpiechem:
— Czego tu stoisz, w myślach pogrążony?
Patrz, w tym pałacu twoja ubóstwiana
Za garstkę złota zostanie do rana!...

Ziemió — ach! czemuż leżysz tu pod nogą
I nie rozlecisz się, jak czaszka trupia,

I nie popłyniesz gdzieś nicości drogą?
O, ziemio, jakaś ty podła i głupia!
I jacy biedni ci, którzy nie mogą
Zatrzeć tej zmił, co duszę osłupia
I z takim piekłem idzie w ludzkie serca,
Że nawet nieśmiertelność w nich uśmierca!

— «O, Boże, Boże, zmiłuj się nade mną!»
Jęknąłem głosem, który tu z poddasza
Wyleciał jakąś błyskawicą ciemną,
Co gwiazdy z nieba wali i wystrasza.
I gdybym mógł był tę postać tajemną,
Która nowinę zguby mej ogłasza,
Schwytać, nim dreszcze przenikną ją śmierci,
Tobym pięściami rozerwał na ćwierci!

Znikła — jam szalał i skokiem lamparta,
Z nożem przy sercu zleciałem na bruki
I wolą bożą czyli siłą czarta,
Zczerniały, jako mięsożerne kruki,
Pędząc przez bramę, co stała otwarta,
Kędy uliczne prawie nikły huki,
Wskoczyłem chyżo, jako tygrys młody,
Na pałacowe marmurowe schody.

O, świecie marny! mamono przeklęta!
Niech ciebie lepiej Bóg zniszczy bez śladu,

Jeśli masz nędzę w rozpaczliwe pęta
Zakuwać, pełząc złośliwiej od gadu!...
Niech spustoszejesz, jak niwa wyżęta
Albo zgwałcona pociskami gradu,
Jeżeli w przepych i złocone progi
Mają iść cienie rozpaczy i trwogi!...

Duch utrapienia gnał mnie do komnaty,
Gdzie mojej zguby mam podnieść kotary
I zlecieć w piekło, jak demon skrzydlaty
Po stracie nieba, spokoju i wiary.
Lecz gdym przesadził przedsiónek bogaty,
Jak cień śmiertelnej, niepochwytniej mary,
Gdy już do piekła miała wkroczyć noga —
Czarny, jak heban, murzyn stał u proga.

I głowę podniósł, jak raniona lwica,
Czoło namarszczył, jak tytan złowrogi,
I ślepie czarne wlepił w moje lica,
Jakby zdziwiony, że chcę gwałcić progi
Świątyni, gdzie się kryje tajemnica.
Stanąwszy groźnie pośród mojej drogi,
Rzekł głosem, którym wilka mógł zadławić:
— «Halt! ani kroku! Pan raczy się bawić...»

.
.

.
.
.
.
.
.

Krok odstąpiłem, jak od brzegu fala,
By znów uderzyć z podwojoną siłą,
Błysnąłem nożem, co konać zniewala,
I widmo śmierci między nas wstąpiło;
Zda się, słyszałem zgrzyty kosy zdala,
Pluskanie, które krwią dłoń mi omyło,
I szczęk murzyna kędzierzawej głowy,
Uderzającej w portyk marmurowy.

I nieprzytomność wpiła się wampirem
W żył moich tętna, co biły, jak młotem,
Skrwawione oczy przysłoniła kirem,
A czoło zimnym obryzgała potem...
Dusza przedśmiertnym owiana zefirem,
Zwinęła skrzydła, jak ptak przed odlotem,
Co waży siłę, mierzy niebo sine
Nim w kraj daleki odleci w gościnę...

Czas biegł. Gdym podniósł znużone powieki
I spojrział wkoło bez myśli i czucia,

Byłem w więzieniu, od tłumu daleki,
Niosąc na rękach kajdanów okucia
I krwi nie oschłej jeszcze czarne ścieki
Co nie wzbudzały ni łez, ni spólcucia,
Bo nie wyszedłem jeszcze z odrętwienia,
Błądząc oczami po murach więzienia.

Nastąpiła chwila, kiedy w serce spada
Wszystko, co boli, i wszystko, co smuci,
Bo dusza wtedy z wiecznością już gada
I z tem, do czego nigdy nie powróci;
A myśli roje, jak ptaków gromada,
Kiedy ojczystą dolinę porzuci,
Lecą ku jednej nieprzejrzanej dali
Po fali smutku, po boleści fali...

.
.
.
.
.
.
.
.

O, zgrozo! jutro przed kratą sądową
Ludzie mnie będą sądzić, jako zbrodnia

I stać tam będę z pochyloną głową,
Paląc się, jako śmiertelna pochodnia...
O, wszechmogący i wielki Jehowo!
Każ, niechaj dusza wyjdzie ze mnie do dnia,
Bom ja zasłużył na dar zapomnienia
Ranami bólu mego i cierpienia!...

Odtąd, choć sądy wolność mi oddały
I blizny tylko zostały na wieki,
Idę przez życie chwiejny i zbołały,
Od zgiełku miasta i ludzi daleki.
Włosy na skroniach, jako śnieg, zbiełały,
Nie mogę podnieść spieczonej powieki,
Bo mnie wciąż ściga, jak mara grobowa,
Czarna murzyna kędzierzawa głowa...

Czas, ten największy czarodziej dla ludzi,
Co w pył nicości strąca bohatera,
Co ognie bólu zimną dłonią studzi,
A na cmentarzach napisy zaciera;
Ten dzisiaj tylko roje wspomnień budzi
W mem sercu, które dotąd nie umiera,
Bom nie uprosił jeszcze u niebiosów
Czary zapomnień wśród wiecznych chaosów.

Uspokój moje rozżalone łono,
Ty, co uleczasz najgorętszą ranę,

Osłoń zapomnień czarowną zasłoną
Moje źrenice oschłe i znękane —
Niechaj nie widzą i we krwi nie toną,
A serce w piersi, życiem skołatane,
Niechaj uderza słabiej, rzadziej, ciszej,
Aż go piosenka śmierci ukołysze!



BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

SPIS RZECZY.

	Str.
Z głębi ducha	
Wieża Babel	3
Bezdroże	4
Duch mój	5
W poranku życia	7
Z żalem poglądam	8
Złote kręgi	9
Zejdą posiewy	11
Bądź pozdrowiona!	13
Co będzie — świeci	14
W więzieniu	15
W chwili smutku	16
Jednostajność	18
Niewolnictwo	19
Nic więcej	21
Błędne koła	22
Leci dusza	23
Za jasną gwiazdą	24
Odwieczna droga	26
Mozaika włoska	
Lago Maggiore	31
Z Neapolu	33
Z Wenecyi	42
W odlocie	48

	Str.
Blіżej natury	
Witajcie mi	51
Tyś moja obrona!	53
Nie żądam	55
Gdy będę umierał	57
Jam doli niewolnik	59
Potężna myśl nasza	60
To morza piosenka	62
Poranek	64
Przyjdź, pieśni	65
Sonety	
Witam was!	69
Dajcie mi niebios gromu	70
Matko mego istnienia	71
Wypogodź twoje czoło!	72
Bądź błogosławiona, burzo	73
Szał	74
Jesień idzie	75
Cisza wieczorna	76
Jesteś bóstwem	77
Pó co zwątpienie?	78
Jest jeden sędzia	79
Jesteś potęgą	80
Szara godzina	81
Czy nie dosyć?	82
Łza boleści	83
Mówię ze Stwórcą	84
Strzecha rodzinna	85
Złuda	88
Na szczycie	89
Na jeziorze	90
Przyjście miłości	91
Póki nas dzielił promień	92

	Str.
Ucichły serca	93
Colosseum	94
Chwila czuwania	95
Nad morzem	96
Kocham ludzi	97
Nowy rok	98
Widziałem	99
Serca mi dajcie	100
Był czas	101
I jam poeta!	102
Wrażenia	
Do świtu idę	105
Śród nocy	107
Na łonie natury	108
Głos wiosny	110
Cisza	112
Oczy niebios	113
Za wiele	114
Wicher	115
Dawne piosenki	
Pójdę spocząć	121
Pod moją stopą	123
Czym ja tobie nie mówiła	124
Leci, leci orzeł	125
Niema mojej	127
Stoi brzoza	128
Rzeka	129
Gdzieżeś, glebo moja?	130
Gdzie domek mój?	131
W niebios błękicie	133
Niech gwiazdka wróży	135
Piosenka	136
Czego szumisz strumieniu?	137

	Str.
W polu pokrzywa	138
Byłam hożą	140
Noc bezsenna	142
Miałbym	143
Szum las	145
Piosenka	147
Gdzie pędzisz?	149
Sosna	150
Skala	151
Klucz żorawi	152
Z krajów dalekich	153
Bije godzina	154
Żoraw	155
Dym	156
Było to kledys...	
Chodź ze mną!	159
Niepewność	161
W cmentarnej ustroni	163
Z Nicei	165
Pożegnanie	167
Tęsknota	170
Cóż mi zostaje?	171
Dziś i dawniej	172
Nie żal się	174
Brzołka	175
Nad Bosforem	176
Ciesz się	179
Gdybyś wiedziała	180
Wiersze różne	
Czy śnisz błogo	185
Tempo passato	186
Fale piękna	187
Do Pawła Małachowskiego	188

	Str.
Tchnienie pieśni	189
Śród rozpaczy	190
Pogoda	191
Zmiany	192
Z dalekiej łąki	194
On i Ona	195
Na nagrobku Cezarego Woyciechowskiego	196
Wioska śród nocy	197
Czekaj	198
Chmurka	199
Riwiera	200
Już na wschodzie zorza	201
Gałganiarka	202
Pragnienie	203
Za mało!	204
Wiatr	205
Przyszła moja	206
Więdnie róża	207
Murzyn u proga	209





Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A | 17634 |

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki

